

Świąteczne obrachunki

Przyjęło się w naszym bilansowaniu coś w rodzaju „podwójnej buchalterii”. Nie mam tu na myśli nic zdrożnego, skądże! Ta podwójna buch

teria, o której mówię, używała milczącej aprobaty społeczeństwa. Surowe, zestawione z cyfr bilanse — referują nasz dorobek od stycznia do stycznia, od roku do roku. To jest kalendarz oficjalny, matematyka (za którą kryją się nieraz pasjonujące treści). Ale istnieje jeszcze inny, nieliczbowy kalendarz — uczuć. Potrzebę ich zbilansowania zaczynamy odczuwać gdzieś w środku roku. Im bliżej 22 lipca, tym natrętniej cisną się wspomnienia. Zaczynamy pilnie przyglądać się otaczającej nas rzeczywistości, uważnie badamy siebie i próbujemy określić swoje miejsce w tym, co się dookoła nas tworzy. Bo dla nikogo już chyba nie ulega wątpliwości, że ta data — 22 lipca 1944 roku — rozpoczęła w życiu narodu coś gruntownie nowego, że od niej liczy się era.

Poza tym może sobie czło wiek psioczyć, narzekać, żyć mać się. Cóż z tego! Gdy nadejdzie ów dzień bilansu uczuć — spojrzysz ze zdumieniem na siebie i poza siebie, zobaczysz tę drogę, którą sam, czasem niezauważalnie, przeszedł wraz z większością rodaków. I zaduma się zaskoczony i przejęty.

Nie wiem, może przydałoby się więcej surowości w ocenie naszych osiągnięć. Może właśnie w tym dniu? Może należałoby przeprowadzić ostrzejszą konfrontację naszego życia powszedniego z tym, o czym marzyliśmy przed 11 laty. Niejeden marzytel myślał zapewne wówczas o „republiki aniołów”. Nie ma republik aniołów! Jest rzeczpospolita zwykłych ludzi. Jest życie ze wszystkimi swymi komplikacjami, z trudnymi, bolesnymi nieraz problemami, z niespodziankami natury psychologicznej, których nikt, nawet największy mędrzec nie mógł przewidzieć.

Nie potrafię dziś zresztą określić dokładnie swych uczuć „lubelskich”. Myślę jednak, że dialog dwóch ludzi — człowieka z epoki PKWN i człowieka dnia dzisiejszego — mógłby doprowadzić do ciekawych wyników. Rzecz godna pióra Woltera! Okazałoby się może, że czło wiek z roku 1944, który nieśmiało wówczas napomukał o różnych możliwościach — o stworzeniu wielkiego prze myśłu, o likwidacji analfabetyzmu, o podziale ziemi, o bezpłatnym lecznictwie, o powszechnej oświecie, o zdrowiskach dla ludzi pracy, o tym wszystkim, bez czego my w ogóle już sobie nie wyobrażamy życia — ten człowiek z zamierzchłej epoki chyba by się rozczulił i serdecznie nam pogratulował.

Gdy w Lublinie rozlepiano pierwsze plakaty z Manifestem PKWN — byłem żołnierzem Pierwszej Armii.

Ludzie w kraju płakali na widok polskich mundurów, choć wielu nazywało nas „berlingowcami”. W świadomości narodu, w jego politycznym rozeznaniu dostrzegało się ogromne wyrwy, w niektórych zaś umysłach — wprost spustoszenie. Wróciliśmy do ruin i popiołów. Rzadko odnajdaliśmy swoich bliskich, przyjaciół, domy i sprzęty.

Jak dziwne życie prowadzi naród w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu! Wymienia się czasem w prasie i w przemówieniach to czy owo nazwisko, że zasłużony, że bez wytchnienia. Miliony było bezimiennych, którzy także „bez wytchnienia”! Diabelnie dużo u nas zasłużonych... Wielkie i małe rzeczy, bez których trudno wyobrazić sobie normalne życie — nie istniały. Pisząc powieść „W dziwnym mieście” rozrzuciłem na jej kartach mnóstwo takich szczegółów. A to, że wody nie ma, a to, że podręczników, że światła, komunikacji, schodów, rękawic bokserskich etc. Zdecydowałem się na to, choć wiedziałem, że może mnie spotkać zarzut „naturalizmu”. Ale uważałem odnotowanie tych szczegółów za swój pisarski obowiązek. Czyta przecież książkę czytelnik dnia dzisiejszego, dla którego te problemy nie istnieją — czyta i porównuje. I myśli sobie: „W takich warunkach! Nie do uwierzenia!” A jednak unarodawiało się fabryki, uruchamiało się je, dzielono ziemię, remontowano tory kolejowe, przerzucano mosty, odnawiano domy, budowano skromne chaty, czasem prowizoryczne baraki.

Później dawne trudności zaczęły się zacierać, maleć — wyrosły nowe. Przybywały kopalnie, huty, cementownie, kombinaty chemiczne, osiedla mieszkaniowe, szkoły, stadiony, parki — czy ja wiem, co jeszcze. Wszystko to nam dość spowszedniało, prawda? Może jest w tym i jakaś racja życiowa. Nie możemy wiecznie mierzyć wszystkiego jedynie miarą przeszłości, musimy przyłożyć do naszej teraźniejszości także miarę naszych apetytów. A są one, co tu ukrywać, ogromne.

Z tego wniosek, że znajdujemy się w połowie drogi. Dokonałiśmy wiele — ale wolno nam powiedzieć: „To nas jeszcze nie zadowala”. Włożyliśmy — myślę o ogromnej większości narodu — nie byle jaki wysiłek w to, co słusznie nazywamy osiągnięciami. I jeszcze się nieźle napocimy. Uczciwy człowiek ma wiele wrogów. Nie mówię o wrogach jawnych — tych łatwiej jest wskazać — mam na myśli tych ukrytych. Wrogiem jest głupota. Wrogiem jest egoizm. Wrogiem jest małoduszność. Wrogiem jest tchórzliwość.

Mamy pełne prawo surowo osądzać niektóre przejawy naszego życia. Wiele jest rzeczy niedobrych. To prawda. Ale po raz pierwszy wszystko zależy od nas samych! Od naszego poświęcenia — i od naszej odwagi. I to właśnie, ta współodpowiedzialność każdego Polaka za losy swego kraju — wydaje mi się najmocniejszą pozycją w dorocznym bilansie uczuć.

JÓZEF HEN

Wysokie odznaczenia państwowe dla zasłużonych przedstawicieli społeczeństwa

W dniu 20 bm. w Sali Kolumnowej Rady Państwa odbyła się uroczystość dekoracji stułikudziesięcioosobowej grupy zasłużonych przedstawicieli różnych dziedzin życia politycznego, społecznego, gospodarczego i kulturalnego wysokimi odznaczeniami państwowymi, przyznanymi im przez Radę Państwa z okazji Święta Odrodzenia. Dekoracji dokonał przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki. Na uroczystości obecny był Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Orderem „Budowniczych Polski Ludowej” odznaczonych zostali: Władysław Broniewski, poeta; inż. mgr Cezary Lubiński, wybitny konstruktor wielkich mostów; Józef Mitrega, zasłużony górnik.

Orderem „Sztandar Pracy” I klasy odznaczeni zostali: artysta dramatyczny Wojciech Brydziński, profesor ASP, scenograf Władysław Daszewski, kierownik montażu przedsiębiorstwa „Mostostal” Leopold Gromulski, rektor AM w Warszawie prof. Marcin Kacprzak, aktor i reżyser Władysław Krasnowiecki, wybitny uczony, prof. dr Wojciech Świętosławski, podsekretarz stanu w Ministerstwie Energetyki, inż. Eugeniusz Zadrzyński, inżynier energetyk Władysław Walloni oraz zasłużeni działacze ruchu robotniczego Władysław Kowalski i Aleksander Lenowicz.

Krzyżem komandorskim z gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski otrzymał poeta Stanisław Ryszard Dobrowolski.

Orderem „Sztandar Pracy” II klasy otrzymali m. in.: zasłużony działacz robotniczy Wincenty Brodecki, wybitny kompozytor Witold Lutosławski, dowódca WOP plk. Michał Przoński, redaktor tygodnika „Przyjaciółka” Anna Lanota. Wśród odznaczonych krzyżem komandorskim Orderu Odrodzenia Polski znajdują się m. in. profesor AM w Warszawie dr Adam Czyżewicz, zasłużony działacz robotniczy Bolesław Mikulski, literat Adam Ważyk i wielu innych.



K I G A Ł C Z Y Ń S K I ojczyzna

Wiele pieśni na świecie
ze stulecia w stulecie,

ale jest ton jedyny
z samej głębi, z głębin;

od kolebki do grobu
ton ten idzie za tobą;

byle szmer, byle nuta
a już wiesz, że to tutaj:

szyba w słońcu uśpiona —
pelargonia czerwona;

parę gwiazd, parę ptaków,
a już wiesz, skąd ten akord;

listek upadnie w strumień
a już serce rozumie,

zamysli się, wypowie,
a co w sercu, to w mowie;

w mowie dziada, pradziada,
co szmerliwa jak trawa,

co się krzewi faliście,
raz jest słowem, raz liściem,

raz pagórkami, raz chmurą,
porą roku poczwórną,

śniegiem, ptakiem, błękitem,
Szopenem i Norwidem.

Struna ze struną gada,
czas we wzory układa.

Treść najgłębsza, najszersza
jarzy się w tygliku serca;

światło pada wysokie
na pracę, na chorągiew —

i jednym światłem świeci
ruch rąk i ruch narzędzi.

I znów iskrzy się noca
jak lampa szopenowska;

dźwięk skrzypiec nad ulicą;
pelargonia w księżycu,

ciężka gwiazda nad świerkiem;
i znów blask zorzy wielkiej.

Kraju mój, kraju barwny
pelargonii i malwy,

kraju węgla i stali
i sosny, i konwalii,

grudka twojej ziemi w ręku
świeci nawet po ciemku;

tyś mój w śniegu, w spiekocie,
tu dziad spoczął, tu ojciec;

trawa, trawa szmerliwa
białe kiście okrywa.

A nam, którzyśmy w drodze,
niechaj flaga łopoce,

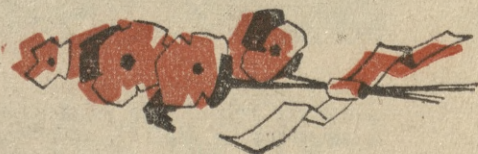
żeby dźwięczał dźwięk kielni
najcelniej, najrzetelniej —

żeby siła w ramionach,
żeby trud nasz wykonać —

przy stali i przy zbożu,
na lądzie i na morzu —

żeby blask szedł z dni naszych,
dni mozolnych, odważnych

w wiek sławą złotolistną,
nuta święta, Ojczyzno!



Pentym Krokkiem

RODACY!

Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, przystępując do odbudowy państwowości polskiej, deklaruje wroczyste przywrócenie wszystkich swobód demokratycznych, równości wszystkich obywateli bez różnicy rasy, wyznania i narodowości, wolności organizacji politycznych, zawodowych, pracy, sumienia. Demokratyczne swobody nie mogą jednak służyć wrogom demokracji. Organizacje faszystowskie, jako antynarodowe, tępiące będą z całą surowością prawa.

...Aby przyspieszyć odbudowę kraju i zaspokoić odwieczny pęd chłopstwa polskiego do ziemi, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej.

(Z Manifestu PKWN)

Ustokrotnionym ramieniem robotników budowlanych są różne typy żurawi. Jeden z nich — żuraw wieżowy obrotowy 45 TM podnosi 2—6 ton prefabrykatów na wysokość 40,3 m.

Radosne przemiany

Tkaczki z Kaliskiej Fabryki Pluszu i Aksamitu poweseliły się, kiedy usłyszeły tę rewelacyjną wiadomość.

Wiadomo, jak to w tkalni. Aż oczy bolały od ciągłego śledzenia za biegiem osnowy.

Wiele różnorodnych prac trzeba wykonać, zanim wyprodukują się sztuki pięknego aksamitu czy pluszu i w dodatku na skutek zerwania osnowy nie zawsze uzyskuje się oczekiwane wyniki.

Otoczyli więc kregiem kierownika tkalni — Wiktora Siarkiewicza i inż. Włodzimierza Ostrowskiego, by przy patrzeć się bliżej projektowanej zastawce elektrycznej.

Kombinowaliśmy długo z inż. Ostrowskim, ale udało się — wyjaśniał Siarkiewicz. Po zainstalowaniu tej elektrycznej zastawki krosno zatrzymujemy się będzie natychmiast z chwilą zerwania górnej czy dolnej osnowy, co ułatwi tkaczce wiązanie nici bez potrzeby ciągłego wytyczania wzroku. Polepszy się więc jakość pluszu i aksamitu, dzięki czemu Fabryka na szta zaozczędzi dodatkowo około 300.000 zł.

Robotnicy spojrzeli z uznaniem na swego kierownika i inżyniera.

W ogóle Siarkiewicz, jeden z najlepszych fachowców w dziale pluszownictwa w kraju, cieszy się dużą sympatią wśród robotników. Jest koleżeński, uczynny i dzieli się chętnie swym wieloletnim doświadczeniem z tkaczami. Opracował wiele nowych rodzajów pluszów i zgłosił pomysły, które przyczyniły się do podniesienia estetycznego wyglądu tkaniny.

Jego zastępca inż. Włodzimierz Ostrowski przybył do Kaliskiej Fabryki w roku ubiegłym po ukończeniu studiów i z młodzieńcym zapałem przystąpił do pracy w ulubionym zawodzie. Z początku wielu tkaczy, co to znaczna część życia spędziła w pluszowni, obserwowała niechętnie poczynania młodego inżyniera.

Niechęć ta datowała się zwłaszcza od chwili, kiedy inż. Ostrowski przystąpił wraz z kierownictwem i inż. Siarą do rozszerzania współzawodnictwa, założył pion bezbrakowy i zorganizował szkołę przodownictwa.

— Cóż to, nas starych tkaczy rzucić będą wyrobu tkaniny? — oburzała się długoletni robotnica fabryki. — Mamy chodź do szkoły!

Uczęszczali więc niechętnie na szkolenie, ale tylko początkowo. Wkrótce bowiem przekonali się, że w czasie takiej wymiany najlepszych metod pracy mogą się wiele nauczyć nawet wybitni fachowcy. Że po takiej wymianie doświadczeń można osiągnąć jeszcze lepsze wyniki niż dotychczas. W miarę upływu czasu niechęć ustąpiła miejsca sympatii. Każdy, kto miał styczność z inż. Ostrowskim przekonał się, że jego wiedza i dobra organizacja pracy mogą bardziej pomóc w pracy niż długolenna praktyka.

Prowadzone przez inż. Ostrowskiego systematyczne szkolenie robotników, zastrzeżenie kontroli międzyoperacyjnej na poszczególnych stanowiskach i zapoznanie majstrów oraz tkaczy z błędami w pracy celem zmniejszenia ilości braków — przyniosły rezultaty.

W Kaliskiej Fabryce Pluszu i Aksamitu — czego już od długiego czasu nie notowano — zaczęto nie tylko osiągać ustalone normy jakości, ale i wykonywać je ze znaczną nadwyżką. Zmniejszyły się straty. Podniosły się zarobki.

Kierownik wykańczalni Zygmunt Arnold zerwał się raptownie od biurka i szybkim krokiem podszedł do zwalów wykańczanych materiałów. Widniejące na pluszu duże ciemne plamy już z daleka wskazywały, że suszarka i krochmalarka nie funkcjonowały należycie.

Psiakrew! — zaklął zdenerwowany. Czy rzeczywiście nie ma na to sposobu?

A przecież po ukończeniu technikum, na które wysłał go dla wzbogacenia zasobu wiedzy, jako przodującego robotnika Kaliskiej Fabryki, uporał się już z niejednym trudnym problemem.

Dziś trudności te nie nekają już robotników Kaliskiej Fabryki. Utworzona przez Arnolda brygada usprawniła procesy suszenia i krochmalenia.

Tak oto kierownik Arnold stara się przez swą pracę i przekazywanie doświadczeń innym spłacić dług wobec państwa za udostępnienie mu wiedzy.

Czyż mogli przypuszczać, on syn robotnika, który przed wojną borykał się z wieloma trudnościami i żył w stałym niepokoju, co przyniesie ju-

tro, że będzie korzystać aż z takich możliwości.

Starszy już wiekiem tkacz Włodzimierz Jemiliano-wicz śledził z zadowoleniem zmiany, dokonujące się w tych dniach w Fabryce Pluszu. Odmalowywano wszystkie hale, przeprowadzono generalne remonty i porządki. W lepszych warunkach pracować będą robotnicy. Czyż dbał o to ktokolwiek przed wojną?

Ogorzała twarz Jemiliano-wicza chmurnieje, kiedy przy pomina sobie, jak to było.

Stały lęk przed zwolnieniem i niepewność, co przyniesie jutro... Strajki kaliskich robotników przed pierwszą wojną światową i w Polsce przedwojennej, będące wyrazem protestu robotników przeciwko wyzyskowi.

Strajk w roku 1923, kiedy kompania wojska nie wykonała rozkazu strzelania do strajkujących robotników i zawiesiła czapki na karabinach... Generalny strajk w kaliskich zakładach w roku 1926 będący w rzeczywistości małą rewolucją, dla poparcia żądań tysięcy bezrobotnych o pracę. Tłumy manifestujących pod ratuszem. Policjanci kryjący się po kątach i alarmujące telefony prezydenta miasta o posiłki. W Kaliszu było wtedy jak na wojnie — wspomina Jemiliano-wicz.

Tak, tak — mówi Jemiliano-wicz. To były warunki, jakich młodzież nawet sobie nie wyobraża. Zamiast przelecać pieniądze przy wyplacie, robotnicy patrzyli z lękiem na kartę, czy nie ma na niej stempla wypowiedzenia.

Z kaliskiej fabryki dolatywał szum pracujących maszyn. Do magazynów odchodziły dalsze gotowe tkaniny. Podobnie, jak w innych zakładach, robotnicy Kaliskiej Fabryki Pluszu i Aksamitu powitali zwiększoną produkcją zbliżającą się rocznicę 22 Lipca — dnia, który zapoczątkował nowe, lepsze życie w naszym kraju i wielkie osiągnięcia we wszystkich dziedzinach naszego życia. Zwiększają wydajność, starają się pracować jak najlepiej, aby przez lepszą, bardziej wydajną pracę pomnożyć dotychczasowe osiągnięcia, które służyć będą wszystkim ludziom pracy.

BR. LISOWSKI

Był to jeden z upalnych dni lata — 22 lipca 1944 roku. Grzmiały działa, szeroki ślad czołgów radzieckich i polskich znał drogę wolności, gdy na pierwszym wyzwolonym skrawku naszej ojczyzny ziemi rodziła się Polska ludu pracującego, Polska marzeń i nadziei pokoleń walczących o prawdziwą jej niepodległość, o sprawiedliwość społeczną. Z Chełma rozległy się słowa Manifestu PKWN, wzywające naród polski do walki z okupantem i tworzenia władzy ludowej.

Dla słów tych nie było oku pacyjnych granic. Poprzez linie frontów dotarły także do tkwiącej jeszcze wówczas w hitlerowskich okowach wielkopolskiej ziemi, dodając jej ludności sił i otuchy do niewymownie trudnej i morderczej walki.

Zaledwie jedenaście lat mi ja dziś od tej pamiętnej chwili i niewiele ponad dziesięć — odkąd mieszkańcy wyzwolonego Poznania powodowani gorącą miłością Ludowej Ojczyzny podjęli wraz z całym narodem dzieło urzeczywistnienia wielkich przemian kulturalnych, społecznych i gospodarczych, których zaczątkiem był Manifest Lipcowy. Przemian, które utrwalają w formie prawnej wkraczającą dzisiaj w czwarty rok spełnienia — uchwalonej w dniu 22 lipca 1952 roku — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Jedenaście lat — z których jeden był jeszcze rokiem wojny — to niewiele w życiu człowieka, a co dopiero w życiu narodu. A przecież miniony okres wystarczył, aby Polska zajęła mocną i poczesną pozycję w świecie, aby nie tylko odbudowała się z ogromnych zniszczeń wojennych, ale i przekształciła z dawnego kraju biednego, bezbronowego i zacofanego — z kraju rolniczego, w kraj zajmujący dziś pod względem produkcji przemysłowej piątą miejscę w Europie.

Nie trzeba daleko szukać, aby dostrzec te niesłychane doniosłe przemiany, w których powstawaniu i utrwalaniu sami uczestniczyliśmy. Tak się złożyło, że w dniach

wielkich lipcowych rocznic — Manifestu PKWN i Konstytucji PRL Poznań z okazji trwania XXIV MTP reprezentuje całą Polskę.

Przechadzka po Targach, zwłaszcza dokładniejsze zapoznanie się z osiągnięciami naszego przemysłu ciężkiego, stwarza najlepszą okazję, by przekonać się, jak wielkiego dokonaliśmy skoku w przyszłość w okresie realizacji Planu 6-letniego. Targi mówią nam, że ogromny, nigdy dotąd niespotykany rozmach naszej gospodarki stał się możliwy dzięki temu, żeśmy potrafili zdobyć się na wiele wyrzeczeń, żmudny i twardy wysiłek dla zbudowania przemysłu ciężkiego i uprzemysłowienia kraju.

Warto przytoczyć tutaj słowa Prezesa Rady Ministrów — Józefa Cyrankiewicza, który zwiedzając Targi powiedział:

„Targi Poznańskie przede wszystkim poprzez swoje ekspozycje oddają w syntetycznym skrócie potężny rozwój gospodarki narodowej naszego kraju. W tym sensie — jest to, ograniczona oczywiście w rozmiarach i w zakresie, wystawa dziesięciolecia Polski Ludowej; w tym sensie jest to wystawa obrazująca wprawdzie częściowo, ale najbardziej ważne od-cinki rosnącej siły polskiej gospodarki, obrazująca żywotność, pracowitość, patriotyzm narodu polskiego, jego niewyczerpane zasoby zapału, energii i pomysłowości, jest to hold złożony pracy i wysiłkowi narodu polskiego w minionym dziesięcioleciu.”

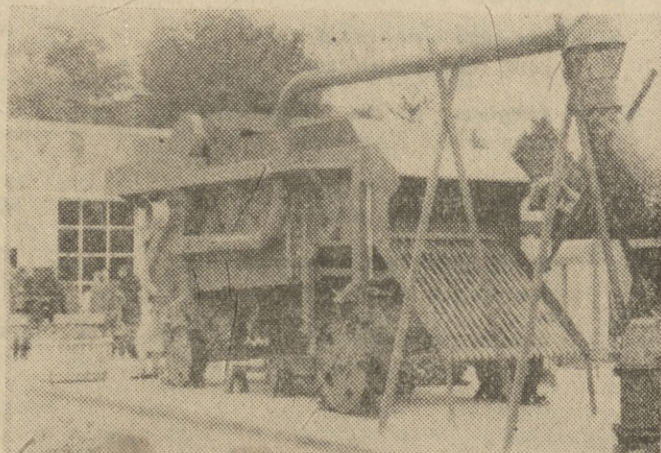
Nie skąpią podziwu dla naszego przemysłu delegacje handlowe z krajów demokracji ludowej, a przedstawiciele państw kapitalistycznych stwierdzają wręcz, że największym dla nich zaskoczeniem są ekspozycje polskiego przemysłu maszynowego.

Nic dziwnego. Przecież dzięki budownictwu socjalistycznemu w naszym kraju i wcieleniu w życie wskazania Lenina o konieczności szyb-

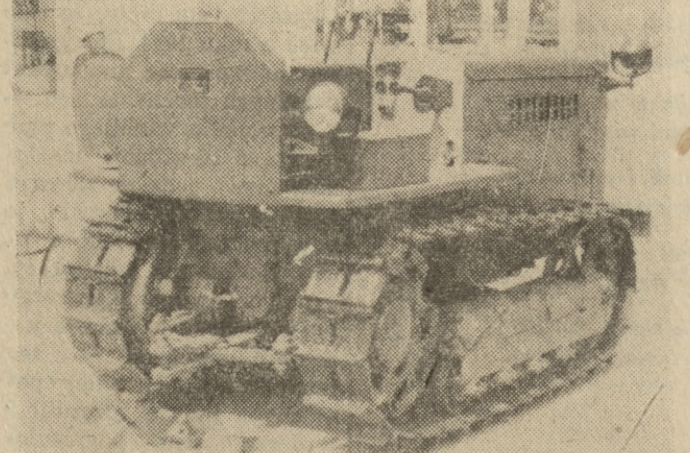
Wszystkie zdjęcia:



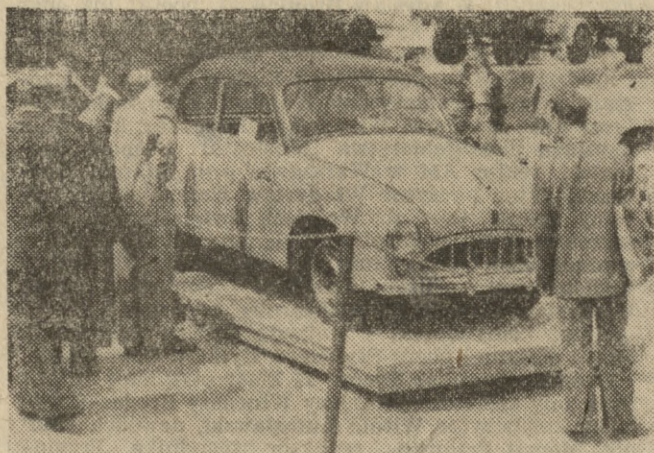
Jedną z zaprezentowanych maszyn przemysłu włókienniczego jest zespół krochmalący EM-1, służący do krochmalenia osnow bawełnianych przed dalszą przeróbką na krosnach. Największa ilość wałów suwalniczych tej maszyny dochodzi do 13.



Dołą pomocą dla wsi są nowoczesne wydajne w pracy maszyny rolnicze. Te potężne młocarnie szerokomłotną, czyszczącą — MSC-15, wykonała Huta Stalowa Wola. Maszyna młoci i czyści 2 tony ziarna na godzinę.

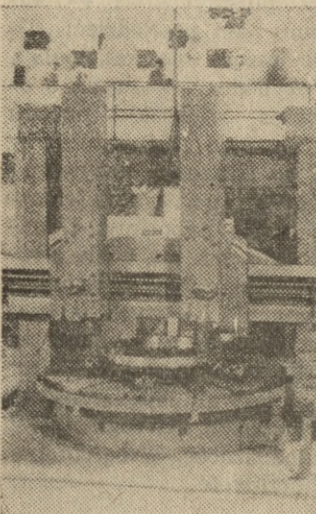


Dla potrzeb rolnictwa produkujemy coraz lepszy sprzęt maszynowy i ciągnikowy. Na zdjęciu ciągnik KD-35 wykonany przez Zakłady Mechaniczne im. Józefa Stalina w Łabędach.

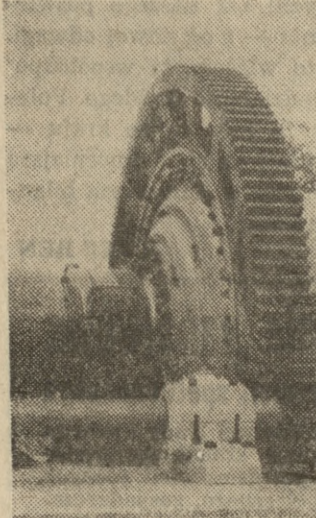


Wśród ekspozatów przemysłu motoryzacyjnego na MTP ogromne zainteresowanie wzbudza prototyp całkowicie polskiej konstrukcji samochodu osobowego marki „Syrena” — wykonany w Fabryce Samochodów Osobowych na Żeraniu.

Zespół skraplaczy — amoniakalnych urządzeń chłodniczych płaszczowo-rurowych, budowy stojącej. Waga zespołu 18 000 kg.



Sprawnie pracują noże potężnej tokarki — karuzelówki 2 KCE — jednego z największych ekspozatów naszego przemysłu maszynowego na Targach.



Potężny młyn rurowo-cementowy do przemiatu klinkieru w przemyśle cementowym. Ciężar tej maszyny wynosi 90 000 kg.

idziemy naprzód!

szego rozwoju produkcji środków produkcji w porównaniu z produkcją artykułów spożycia, wzrost produkcji przemysłu socjalistycznego skoczył u nas ze 100 w roku 1949 do 253,7 w roku 1954, dzięki temu właśnie produkujemy dzisiaj 9 razy więcej maszyn niż w 1938 r.

To właśnie rzeczywistość wykrywana w ofiarnej, bohaterskiej pracy przez naszych robotników, techników, inżynierów, naukowców sprawia, że w ostatnich pięciu latach opanowaliśmy produkcję ponad 300 typów maszyn, że wytwarzamy dziś 93 rodzaje typów maszyn włókienniczych, że w latach 1946/54 produkcja taboru kolejowego wzrosła u nas przeszło 5-krotnie. To świadomość porównawczych celów i naszej słusznej drogi daje nam ludzi, którym zawdzięczamy, że w ciągu ostatnich pięciu i pół lat wybudowaliśmy ponad 11 tys. różnych obiektów przemysłowych, czyli rocznie ok. 10 milionów metrów sześciennych hal i budynków fabrycznych. Tymczasem w Polsce kapitalistycznej — w okresie największego rozwoju budownictwa — w 1937 roku wybudowano w kraju jedynie 1.358 tys. m sześć. obiektów.

Dodajmy dla pełniejszego obrazu, że rozwinięliśmy w naszym kraju produkcję doskonałych maszyn rolniczych zastępujących ręce setek ludzi i ułatwiających uciążliwą pracę na roli. Przypomnijmy o rozwijających się w szybkim tempie — nieznanym w Polsce przed wojną — przemyśłach motoryzacyjnym i okrętowym, o tym, że zapoczątkowaliśmy eksport kompletnych obiektów przemysłowych, jak cukrownie, chłodnie czy fabryki wagonów, że wreszcie zarówno nasz eksport, jak i import są obecnie w przybliżeniu trzykrotnie wyższe niż w 1937 roku...

Wszystkie te wspaniałe osiągnięcia naszego przemysłu ciężkiego słusznie budzą w nas poczucie najgłębszej dumy. Niegdyś pogardliwie mówiono o „nierządzie, którym Polska stoi“, o „polnische Wirtschaft“. Dzisiaj świat cały przekonuje się, że w Polsce Ludowej nie pozo-

stało nawet cienia po tej smutnej puściźnie przeszłości.

Czyż nie na przykładzie tempa murarza i robotnika pracujących dla Polski Ludowej wyrosło przysłówowe „Warschauer Tempo“, o którym głośno dzisiaj w Niemczech? Czy o tym tempie nie mówi najwyraźniej budowa Huty im. Lenina, czy też placu Stalina i ulic wylotowych — największej inwestycji urbanistycznej w okresie 10-lecia w Warszawie, budowy wykonanej bez tzw. „szturmowszczyzny“, a oddanej pięknie i z należytą starannością? Czy o tym tempie nie mówi w dniu święta Odrodzenia ludowi stolicy?

Podziwiając osiągnięcia gospodarcze Polski Ludowej przedstawione na Targach, przekonanie się, że każde spośród słów naszej Konstytucji znajduje tu pokrycie w rzeczywistości. I artykuł mówiący, że „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia rozwój nieustanny sił wytwórczych kraju przez jego uprzemysłowienie, przez likwidację zacofania gospodarczego, technicznego i kulturalnego“, czy też inny mówiący, że „praca jest prawem, obowiązkiem i sprawą honoru każdego obywatela“.

Zrozumiemy na Targach także i tę prostą prawdę, że do tego, by przemysł ciężki rozwijał się szybciej niż inne gałęzie gospodarki, potrzebna jest: szybsza realizacja postępu technicznego w gospodarce, pełniejsze wykorzystanie rezerw produkcyjnych, zwiększenie twórczej inicjatywy mas i osiągnięcie przez to szybszego wzrostu wydajności pracy. Zrozumieć, że tylko w oparciu o te zasady służące rozwojowi przemysłu można dążyć do pełnego uruchomienia i działania podstawowego prawa socjalizmu, którego celem jest jak najpełniejsze zaspokojenie coraz bardziej rosnących potrzeb ludzi pracy.

Zrozumiemy lepiej i to, że naród nasz pewnym krokiem idzie naprzód. W tym marszu wszyscy musimy dotrzymać kroku. Zależy to od nas — od pracy każdego z nas, od wiary w słuszność naszej sprawy.

JÓZEF TULASIEWICZ

Polska Rzeczpospolita Ludowa, opierając się na uspołecznionych środkach produkcji, wymiany, komunikacji i kredytu, rozwija życie gospodarcze i kulturalne kraju na podstawie narodowego planu gospodarczego, w szczególności przez rozbudowę państwowego przemysłu socjalistycznego, rozstrzygającego czynnik w przekształcaniu stosunków społeczno-gospodarczych.

Zasadniczym celem planowej polityki gospodarczej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej jest stały rozwój sił wytwórczych kraju, nieustanne podnoszenie poziomu życiowego mas pracujących, umacnianie siły, obronności i niezależności Ojczyzny.

(Z art. 7 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.)

Po prostu obywatele

Kiedy stałem przed jakimś faktem, którego nie jestem sobie w stanie wytłumaczyć, zaczynam się niecierpliwić. Zabieram się wtedy do szperania w książkach, wertuję czasopisma, zaglądam do encyklopedii, nagabuję ludzi, zawracam głowę znajomym i przyjaciółom tak długo, aż sprawa stanie się dla mnie jasna. Podobno już w dzieciństwie miała z tego powodu utrapienie ze mną matka, ale nawet ona nic na to poradzić nie mogła.

Tym razem było tak samo. Przez kilkanaście dni zadawałem sobie pytanie: co tymi ludźmi powodowało? Nikt ze znajomych nie umiał mi na to odpowiedzieć. Encyklopedia też nie. Postanowiłem zapytać ich samych.

Jana Szukała spotkałem w parku przylegającym do budynków Państwowego Ośrodka Maszynowego w Gralewie. Było południe. Słońce prażyło nieśmiertelnie. Kilku pracowników warsztatu wykorzystywało przerwę obiadową dla wypoczynku w cieniu starych drzew. Wśród nich był Szukała. Muszę przyznać, że wyobrażałem go sobie zupełnie inaczej. Nie miał nic z bohatera. Błady, niewysoki. Za to gdy mówił, oczy mu się skrzyły, lica nabierały rumieńców.

W Gralewie jest dopiero od dwóch miesięcy. Poznał już kilka spółdzielni produkcyjnych, no, a przede wszystkim poznał warsztat i swoje kadry. Ludzie tu, jak wszędzie. Pracują chętnie, ale brak im często pełnych kwalifikacji.

— Musimy mieć traktorzystów rozumnych, wyszkolonych — mówi Szukała — którzy potrafią nie tylko jeździć na traktorze, ale będą dobrze znali swą maszynę, uszanują ją, a w potrzebie naprawią. Musi to być poza tym kadra ideowa, aby jednocześnie mogli orać glebę i ugory myśli ludzkich. Tak sobie wyobrażam robotę naszego POM-u. Pomóc w zrealizowaniu tych zadań — to właśnie mój plan pracy.

O sobie mówi Jan Szukała niezbyt chętnie.

— No cóż, zgłosiłem się do pracy w POM-ie na wezwanie partii. Zresztą lubię wieś. Pierwsze dwa lata po wojnie pracowałem w PGRze w Kłecce, moich rodzinnych stronach. Następne dwa lata w

młynie, też na wsi, jako pomocnik maszynisty. Jednocześnie uczyłem się. W czasie od bywania służby wojskowej pogłębiłem moje wiadomości zawodowe. Blisko trzy lata byłem pracownikiem ZISPO w Poznaniu. Rozumiem doskonale, jakie zadania ciąży na rolnictwie. Jeżeli nasza gospodarka ma „grać“, musimy podnieść wydajność gleby, rozszerzyć hodowlę. Czuję, że mam w tej sprawie coś do powiedzenia. Doszedłem do wniosku, że moje miejsce jest na wsi. Zresztą nie jest to żadna ofiara. Jestem za swą pracę należycie wynagradzany. Mam ładne mieszkanie. Do ZISPO dojeżdżałem z Nowego Miasta. Było to nader uciążliwe.

Starszy mechanik gralewskiego POM-u mówi to wszystko zwyczajnie, bez patosu.

— Co za człowiek — myślę. — Zamienić miasto wojewódzkie na pobyt w Gralewie nie jest znowu taką zwykłą sprawą.

Okazało się, że jest. I to nie tylko dla Jana Szukały.

POM Półko jest dopiero w budowie. Nie ma nawet wody. Stanowisko starszego mechanika objął tam od kilkudziesięciu dni inż. Marian Wegner Przyszedł z Pometu.

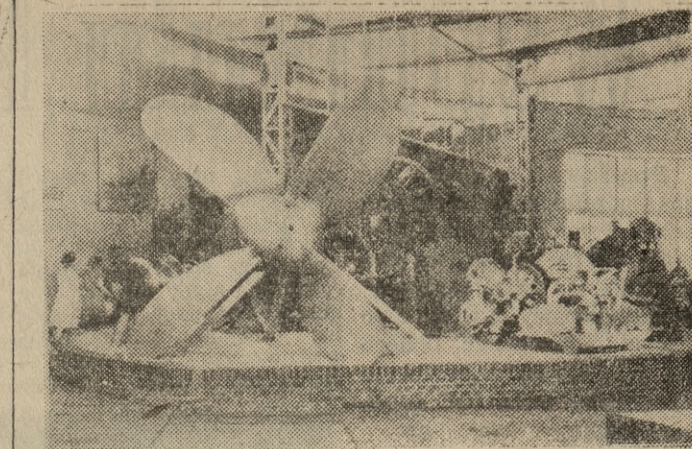
Kiedy pokazywał mi plan przyszłych zabudowań pomowskich — hal, magazynów, szop, zdawało mi się, że widzę je gotowe. On w każdym razie widział je. Mówił tak su gestywnie. A powód, dla którego przyszedł do POM-u? Uważał, że fabryka może się obejść bez jego pracy, a Państwowe Ośrodki Maszynowe muszą z niego pracować. Choć dziwił się, że nie ma w tym o nic więcej. Poza tym od dwóch lat jest członkiem partii. Swą przynależność partyjną traktuje jednoznacznie. Wskazania partii obowiązują.

I pomyśleć, że inżynier Wegner ma w Poznaniu piękne mieszkanie.

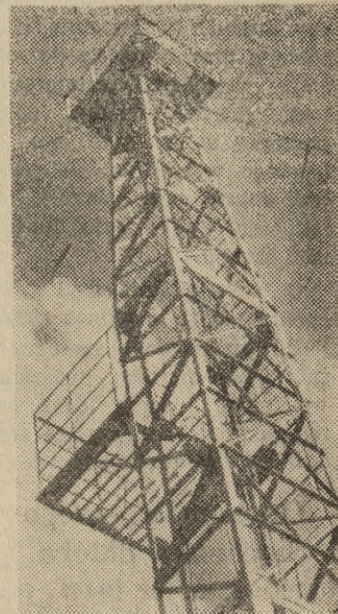
Całą drogę z Półki chodziło mi po głowie, jak tych ludzi nazwać. I znalazłem. Ale dopiero po rozmowie z Edmundem Biegańskim.

Trzy dni dzwoniłem do POM-u w Stęszewie, aby się umówić z dyrektorem Edmundem Biegańskim na pogawędę. Głos z drugiej strony drutu odpowiadał zawsze niezmiennie: „W terenie“.

— Do licha — powiedziałam wreszcie — czy wasz dy-



Porównajcie wielkość człowieka z tym eksponatem naszego przemysłu okrętowego. Jest to śruba napędowa statku o ciężarze 4700 kg dla rudowęglowca 5000 TDW.



Wieża zespołu wiertniczego „JL-35“, przeznaczona do wiercenia metodą obrotową do głębokości 1500 m. Ciężar zespołu 75 000 kg.

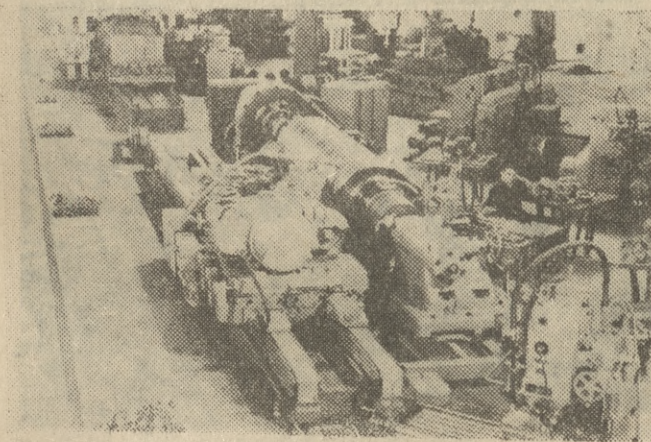


Ostatnia „deska ratunku“. W tej łodzi ratunkowej typu T-06 pomieścić się może 50 osób. Na statku spoczywa ona na żurawnikach grawitacyjnych.

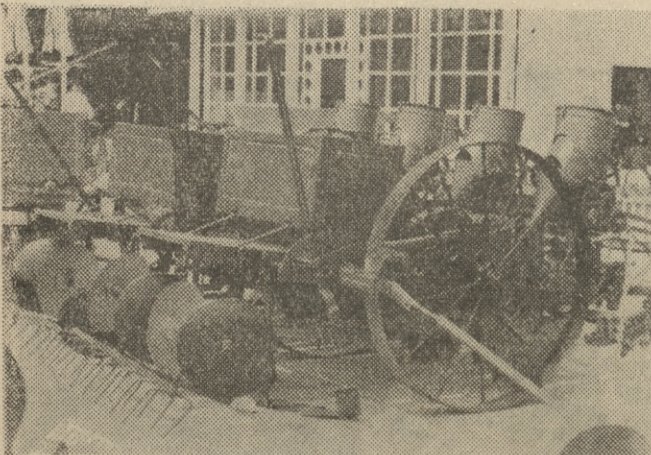


Coraz częściej używaną siłą pociągową na wsi stają się ciągniki, wykonujące prace szybciej i taniej. Na zdjęciu: popularny ciągnik rolniczy „Ursus C-45“.

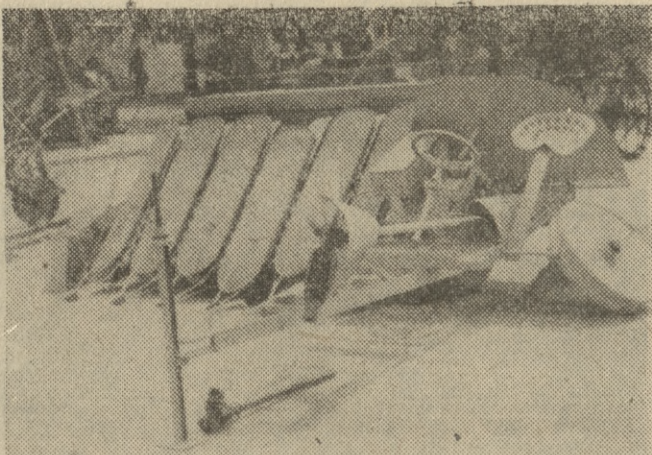
Kazimierz Przychodzki



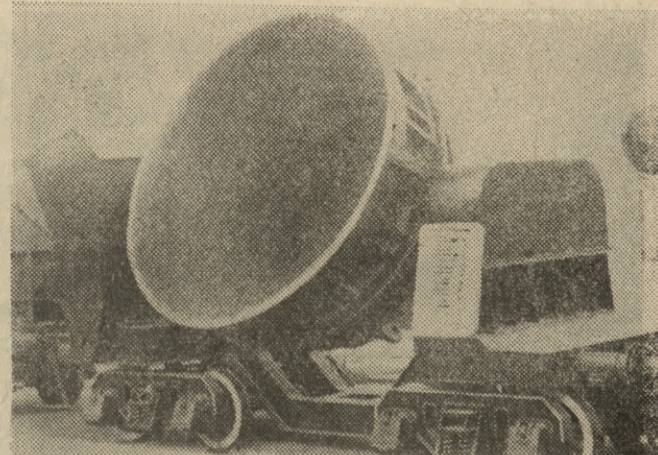
Z dumą możemy stwierdzić, że wiele naszych maszyn nie ustępuje zagranicznym. Oto jedna z tego rodzaju maszyn — szlifarka do wałów hutniczych SHA-90. Służy ona do walcowego wkleśnięcia i wypukłego szlifowania i polerowania wałców hutniczych.



Wśród prototypów maszyn rolniczych znajdujemy na Targach sadzarkę krzyżowo-gniazdzową SKG-4. Sadzarka o wydajności 6 hektarów dziennie, zaoszczędza 5 dniówek na 1 hektar w stosunku do pracy ręcznej.



Obiektem dużego zainteresowania zwiedzających, zwłaszcza rolników, jest doskonały w konstrukcji wyrzutowiec do lnu LT-5. Maszyna ta, obsługiwana przez jednego człowieka, zaoszczędza pracę ponad 100 ludzi.



Polskie fabryki wystawiły na Targach doskonale skonstruowane i wykonane lokomotywy i wagony. Oto jeden z nich — kadź żużlowa wykonana przez Hutę im. Nowotki w Ostrowcu Kiel. Pojemność kadzi — 10,9 m³, ciężar wagonu 50,2 tony.

Wspomnienia klamra w kolii przyjaźni

Prawdziwa przyjaźń nie zna trudności, ograniczeń, przeszkód. Prawdziwa przyjaźń opiera się na wzajemnym zrozumieniu, bezinteresownej, szczerej pomocy, a w razie potrzeby — poświęceniu. Dlatego też, jeśli kto ma prawdziwego przyjaciela, może być zupełnie spokojny o swoje jutro.

Piękna jest przyjaźń między ludźmi. Uszlachetnia charaktery, przyczynia się do rozwoju wspólnych zainteresowań, marzeń, planów, daje podstawy do ich szybszego i lepszego wykonania. Bo jeśli jest dobrze przyjacielowi, to tak samo, jakby było dobrze nam samym.

O wiele piękniejsza i szlachetniejsza jest jednak przyjaźń, łącząca dwie społeczności, dwa narody związane wspólnymi ideami, idące po tej samej drodze, mające ten sam cel do osiągnięcia.

Od symbolicznego bochenka chleba

Pamiętacie rok 1944? Radzieckie ciężarówki, rozwożące żywność dla mieszkańców dopiero co wyzwolonej prawobrzeżnej Warszawy? Czy myślicie, że ludzie Kraju Rad mieli wtedy za dużo żywności, że już nie obowiązywały ich skromne wojenne racje chleba? Nie trzeba chyba odpowiadać na to pytanie. Wszyscy wiemy, jak było w pierwszym okresie po wypędzeniu najeźdźcy z ZSRR. W Leninogrodzie, Stalingradzie, na Ukrainie i Białorusi ceniono każdy kawałek chleba, każdy woreczek maki tak samo na „wagę złota”, jak w oswobodzonej części Warszawy.

Radziecki przyjaciel nie liczył jednak bochenków chleba i innych artykułów żywnościowych, dostarczanych głodującej ludności polskiej. Nie liczył, bo jest prawdziwym przyjacielem.

W rok później oswobodzona Warszawa otrzymała od Związku Radzieckiego pierwsze, historyczne już dziś, domki fińskie — pierwsze nowe mieszkania w zburzonym mieście. Na ulicach pojawiły się radzieckie trolleybusy, zające przyszłej komunikacji miejskiej. W ocalałych od bomb mieszkaniach zabłysły światła, zasilane z odbudowanej przez radzieckich fachowców elektrowni. Czy myślicie, że we wszystkich radzieckich miastach zdążono wtedy już odbudować elektrownie, uruchomić komunikację, odbudować zburzone mieszkania? Czy myślicie, że ZSRR miał w 1945 roku za dużo trolleybusów, materiałów budowlanych i fachowców — elektryków? Kraj naszego przyjaciela był równie zniszczony, jak nasz. Ale przyjaciel znalazł w swoim gospodarstwie możliwości udzielenia pomocy i nam. Cześć sto nawet z uszczerbkiem dla siebie samego.

Warszawa, Kraków, Poznań, Wrocław, Gdańsk, Łódź i setki innych polskich miast, miasteczek i wsi — to miłowe słupy rodzącej się i czynem

popieranej przyjaźni między dwoma narodami. Słupy trwałe i niezniszczalne, do których budowy używano na razie najtrwalszych elementów takich, o których nigdy się nie zapomina, — odjętego, od ust chleba, środków opatrunkowych wydzielonych z własnych, szczupłych zapasów, surowca,

czerpniętym z doświadczeń naszych radzieckich przyjaciół, rosły tysiące odbudowywanych i budowanych od fundamentów domów mieszkalnych.

Z radzieckich fabryk przemysłu motoryzacyjnego wychodzą setki, tysiące nowych

jaźni, pomocy i przykładu, jakie otrzymujemy od 11 lat od naszego sąsiada.

Przyjmowaliśmy te bezpośrednio dowody przyjaźni i pomocy, stosowaliśmy wszędzie, gdzie się tylko dało, wypróbowane wzory wiedzy, że pochodzą one od prawdziwego przyjaciela i starając się, w

ma z rąk budowniczych Pałace ze wszystkimi jego niespotykanymi dotąd w Polsce urządzeniami, stawiającymi ten gmach w rzędzie najnowocześniejszych i największych obiektów w Europie.

Przypomnijmy sobie dziś niektóre najważniejsze daty z historii budowy Pałacu.

Trzy lata temu, 21 lipca 1952 r., przystąpiono do zakładania fundamentów. W rok później gmach sięgał już wysokości 25 pięter, a 7 listopada tegoż roku zakończono budowę części wysokościowej w stanie surowym. W XXXVII rocznicę Rewolucji Październikowej umocowano na szczycie Pałacu 50-tonową iglicę, pokrytą płytkami ze szczerego, uralskiego złota. Od tego czasu trwały prace wykończeniowe, aby na dwa miesiące przed zaplanowanym terminem oddać użytkownikom pierwsze fragmenty gotowej budowli.

A dziś?

Możemy już wyruszyć w długą, ale niezmiernie ciekawą przechadzkę po wnętrzu Pałacu. Możemy zwiedzić, o ile nam siła i czasu starczy, każde z 2800 pomieszczeń, ukrytych za kremowo-białymi ścianami kolosa. Możemy uczestniczyć w spektaklu w którymś z dwóch teatrów, oglądać zawody sportowe w młodzieżowej części, filmy w jednym z dwóch kin, słuchać wykładów w którymś z 6 auditoriów lub odpocząć w ogrodzie zimowym.

Zresztą, co tu wymieniać wszystkie atrakcje i niespodzianki Pałacu. Każdy przecież przy najbliższej okazji zwiedzi dokładnie jego wnętrze. Sięgnijmy więc na razie tylko do cyfr. One wyjaśnią nam to, czego na pewno nie będą w stanie objąć nawet najbystrzejsze i najciekawsze oczy.

A więc powierzchnia podłóg zajęłaby łącznie przestrzeń 4 razy większą od Parku Ujazdowskiego w Warszawie. Wynosi bowiem 160 tys. m kw. W Pałacu może jednocześnie przebywać, pracować, bądź spacerować 12 tysięcy

osób. Ale, gdyby przeliczyć chłonność gmachu w stosunku do jego powierzchni, to można by tu zakwaterować około 20 tys. osób, czyli tyle, ile mieszkańców liczy spore, powiatowe miasto. 33 windy przewiozą jednocześnie ponad 400 osób błyskawicznie, w ciągu kilku minut, z parteru na ostatnie piętro, a w Sali Kongresowej zmieści się około 3500 widzów. I dalsze dane: kubatura — 817 tys. metrów sześciennych, wysokość 231 metrów, 2,5 tysiąca kilometrów różnych przewodów instalacyjnych, 28 tysięcy punktów świetlnych, 7 tysięcy drzwi, kilkadziesiąt milionów sztuk cegieł, 24 tysiące ton konstrukcji stalowych, czyli tyle, ile starczyłoby na wybudowanie 5 mostów ślasko-dąbrowskich, 500 tys. ton różnych materiałów budowlanych.

To chyba wystarczająco obrazuje ogrom wysiłku i wkładu ludzi radzieckich, którzy z inicjatywy Józefa Stalina stanowili wznieść w sercu bohaterstwa miasta trwałe pomniki prawdziwej przyjaźni, łączącej nasze narody.

W warunkach prawdziwej przyjaźni nie istnieją jakiejkolwiek elementy materialnego zysku. Prawdziwa przyjaźń ma swe fundamenty w szczerym niewymuszonym przekazywaniu przyjacielowi tego wszystkiego, czym sami dysponujemy i co tej drugiej, zaprzyjaźnionej stronie jest niezbędnie potrzebne. Prawdziwa przyjaźń jest jednak zdolna również do najwspanialszych darów, obojętnie, jaką by one wartość przedstawiała.

I tak też możemy traktować Pałac Kultury i Nauki. Jako wspaniałą klamrę, spinającą najcenniejszą kolbę, na którą składały się otrzymane do tej pory od radzieckich ludzi dowody szczerej przyjaźni. Od pierwszego bochenka chleba, wręconego w 1944 roku mieszkańcom Warszawy, poprzez pomoc w odbudowie i rozbudowie naszej gospodarki i kultury, aż do potężnego gmachu, zdobiącego naszą nową, socjalistyczną stolicę.

ANDRZEJ LEMPICKI



umożliwiającego uruchomienie ocalałych przed zniszczeniem fabryk.

Pomoc, przyjaźń i przykład

Każdy rok przynosił zmiany w życiu naszym i w życiu naszego przyjaciela. Na Wołdze wznoszono żelbetowe konstrukcje gigantycznych zapór, śluz, powstawały nowe arterie wodne, wyrastały mury olbrzymich elektrowni. U nas, dzięki pomocy Wielkiego Przyjaciela budowano Nową Hutę, i Hutę im. W. Lenina, kombinaty w Zambrowie, Fastach, Kędzierzynie, Plotkowle i inne obiekty planu sześciolatniego.

W Stalingradzie, Leningradzie, Mińsku, Kijowie — rosły nowe domy, całe osiedla mieszkalne. W Warszawie, Gdańsku, Poznaniu, Wrocławiu, dzięki usprawnieniom, za

motocykli, samochodów, luksusowych limuzyn, doskonałych ciężarówek. Na Zeraniu, w Lublinie i Starachowicach uruchomiono produkcję pierwszych polskich samochodów, wybudowanych w oparciu o pomoc w dokumentacji i urzędzeniach, pochodzących od bardziej doświadczonego i szybciej leczącego swe rany wojenne przyjaciela.

Na polach Ukrainy, Białorusi, Kazachstanu trwa gigantyczna walka o chleb dla 200 milionów ludzi radzieckich. W naszych państwowych gospodarstwach rolnych i spółdzielniach produkcyjnych ukazują się coraz częściej i liczniej najnowsze, doskonałe maszyny, nowe rośliny, dostarczone przez Związek Radziecki, celem przyspieszenia tempa rozwoju produkcji rolniczej, a tym samym podniesienia do brobytu ludu pracującego ludowej Polski.

A przecież są to tylko fragmenty, symbole niejako przy-

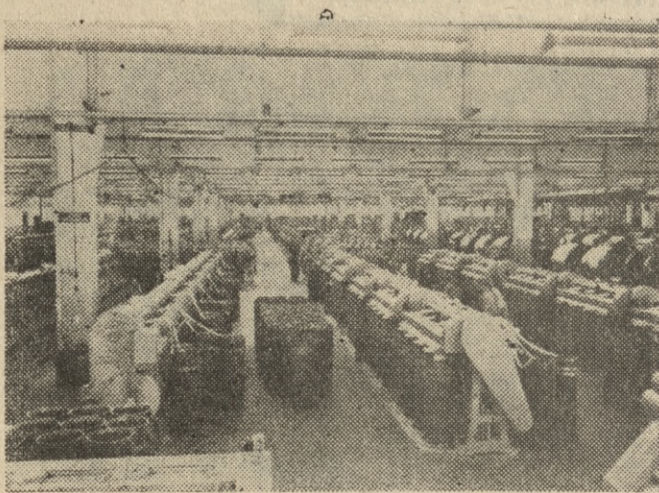
miarę naszych skromnych początkowo możliwości, odwzajemnić tym, czym, mimo potwornych zniszczeń, jakim nasz kraj doznał w czasie wojny, mogliśmy naszemu przyjacielowi służyć.

Dar,

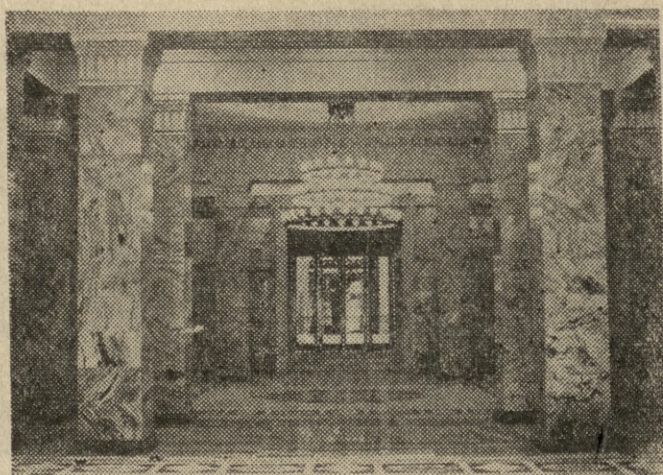
który nie ma ceny

A jednak w pewnym momencie trudno nam było znaleźć właściwy odpowiednik, który by równoważył wartość otrzymanego dowodu przyjaźni. Jak bowiem ocenić i odwdziżyć się za bezinteresowny dar — Pałac Kultury i Nauki imienia Józefa Stalina, wybudowany przez radzieckich ludzi, z radzieckich materiałów w sercu stolicy?

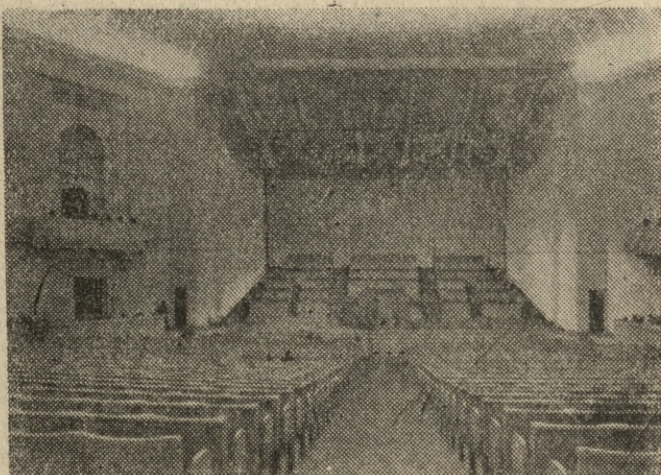
Dziś, 22 lipca, w jedenastą rocznicę oswobodzenia Polski, tłumy mieszkańców Warszawy i przybyłych specjalnie na tę uroczystość delegacji ludu pracującego z całego kraju prze-



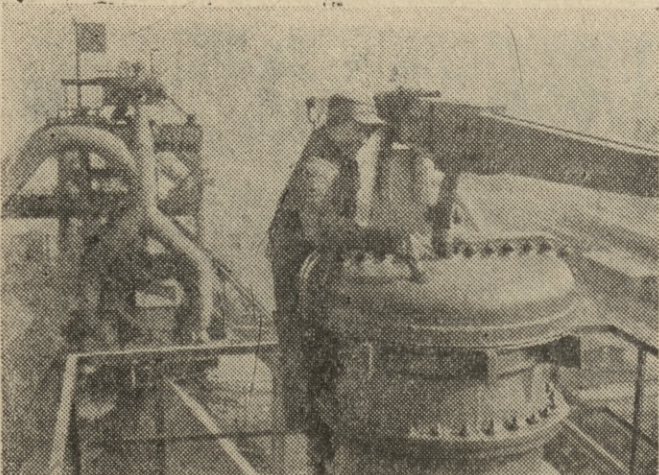
Pomoc Związku Radzieckiego umożliwia nam m. in. szybsze uprzemysłowienie naszego kraju. Na zdjęciu: maszyny włókiennicze w Zambrowie dostarczone nam przez Związek Radziecki.



W dniu dzisiejszym w stolicy oddany zostanie do użytku społeczeństwa wspomniany dar Związku Radzieckiego dla naszego narodu — Pałac Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Na zdjęciu fragment sali wystawowej, mieszczącej się w części wysokościowej Pałacu.



A oto Sala Kongresowa w Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina. Tutaj przedstawiciele narodu polskiego spotykać się będą w wielkich dniach naszej ludowej Ojczyzny. Tu także gościć będziemy delegatów z całego świata — bojowników pokoju i postępu.



Niedługo już ruszy także wielki piec nr II w Hucie im. Lenina. Obecnie trwają intensywne prace nad wykańczaniem poszczególnych obiektów tego pieca ważącego „tylko” 55 ton.

W moim mieście

Dzień, w którym czterdziestolatki po raz ostatni przekraczały próg uczelni, aby odebrać świadectwo dojrzałości, należało być zawsze



Fot. K. Przychodźki

do wydarzeń uroczystych i na całe życie pamiętnych. Czerwec 1939 r., przynoszący już pierwsze pomruki nadchodzącej burzy, dla młodych maturzystów gimnazjum i liceum im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu wydawał się najpiękniejszym miesiącem życia. Pełno w nim było nieznanym dotąd upojeni (np. z powodu kupna pierwszego kapelusza), marzeń, planów życiowych i postanowień.

Postanowiliśmy między innymi, że po czterdziestu latach urządzimy zjazd, aby przekonać się, jak każdy z nas urządził się w tym przestronnym domu, jakim jest świat.

Pierwszy deszcz bomb, jaki spadł we wrześniu na Poznań, zimnym tuszem wymiottił z młodych głów wypieszczone „sny o potęgę”. Spotkanie z okaleczonym młodem w r. 1945, przepełniające pierś oddech wolności, pierwszy spacer i pierwszy wykład w nieopalonej sali Uniwersytetu — to nowe kartki w życiowym kalendarzu.

Gmach gimnazjum ocalał, ale rozproszyła się gromadka maturzystów. Spotkania były rzadkie i przypadkowe. Każdy z młodych wstąpił w tzw. „nową rzeczywistość”, odnajdując wśród gąszczy problemów i spraw — własną drogę.

Po kilku latach jakaś zaimprowizowana kawka z ciastkami w prywatnym mieszkaniu zgromadziła paru weteranów „Marcinka”. Była okazja do refleksji i podsumowań. I okazało się, że poza paroma wyjątkami, większość kolegów pozostała wierna Poznaniu i jego nowym sprawom. Ten jest inżynierem w biurze projektów, ten głównym księgowym w wielkim przedsiębiorstwie, ów lekarzem, tamten dyrektorem... Każdy znalazł w tym mieście swój warsztat i pochylił się nad nim, odpłacając miastu pracę to wszystko, co od niego kiedyś otrzymał.

I myślę, że nie miałobyśmy dziś Poznania tak pięknego i silnego gospodarza, gdyby co dziennemu trudowi młodych inżynierów, lekarzy i techników nie towarzyszyła miłość do ukochanego miasta, i świadomość, że warto i trzeba dla niego pracować. Warto poświęcać talent i siły, kiedy codziennie na każdym kroku rzucają się w oczy namacalne dowody celowości tych wysiłków. Dr. Karol Marcinkowski, gdy w latach 1839—1843 doprowadził do wybudowania poznańskiego „Bazaru”, nie przypuszczał, że po stu latach jego rodacy prześcigną go daleko w umiejętności rozwoju życia gospodarczego. „Praca organiczna”, której „doktor Marcin” był zwolennikiem, znalazła dziś kontynuatorów w twórcach kombi-

natu w Starołęce, przodownikach „Pometu” czy budowniczych osiedla przy Chociszewskiego. Bo chyba na konto skrzętności i zaradności pozna-

„Lechia” sledem razy więcej produktów niż przed wojną, że w ostatnich latach przybyło nam 52.000 łb mieszkalnych, lub że Stary Rynek pod pracowitymi dłońmi poznańskiego artysty i murarza przyoblała się w uroczą szatę przeszłości. Poczynaniami robotników budujących dziś wielki Park Kultury i Wypoczynku na Łęgach przyświeca ten sam cel, jaki ożywił przed przeszło stu laty walkę czeladników, biednych majstrów i studentów Chwałiszewa. Śródk i Garbar, zrzeszonych w Związku Plebejusów pod wodzą Walentego Stefańskiego. To, o co walczyli rewolucjonści Wiosny Ludów i żołnierze powstania 1918 roku, urzeczywistnione zostało w minionym dziesięcioleciu — dzięki świadomej pracy mieszkalców i ich gorącemu patriotyzmowi.

Wiedzy wiosną 1945 wdrapywałem się na trzecie piętro Biblioteki Miejskiej przy ulicy Czerwonej Armii, aby wziąć udział w jednym z pierwszych po wojnie „Czwartków Literackich”, trudno było przewieźć, jak szybko sztuka i kultura staną się udziałem ludzi warsztatów, fabryk, mieszkańców przedmieść. A jednak jakaś wewnętrzna duma rozpięła dziś każdego, kto przez szyby Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki przy ul. 27 Grudnia widzi oblepione bez reszty stoliki czytelników, lub obserwuje tłumy spieszące na plątkowe i sobotnie koncerty symfoniczne.

Czy nie przyjemnie, przechodząc ulicą Fredry, pomyśleć sobie: Oto najlepszy w Polsce teatr operowy, którego zadroszczą nam inne miasta. Wykupione na wiele dni na-pród komplety biletów, to też dowód, że sztuką operową zachwycają się dziś tysiące ludzi.

Nie bez wzruszenia patrzymy na afisz, zapowiadający koncert chóru Stulligrosza: oto zespół przynoszący Poznańowi sławę nie tylko w kraju, ale i poza jego granicami. W oknach księgarni coraz częściej zjawia się okładka z nazwiskiem poznańskiego autora. Zatrzymajmy do pracowni profesorów i docentów naszych ośmiu wyższych uczelni, a przekonamy się, że rosną w nich dzieła, przynoszące miastu chlubę.

A więc, drogi poznaniku, Twoje miasto przestaje być tylko... sledzibą władz wojewódzkich. Nad Wartą tworzą się wartości, potrzebne w budownictwie ogólnonarodowym. Aby dziecko mogło się bawić w piaskownicy Parku Marcinkowskiego, aby student bez troski o dach nad głową mógł jechać „dziewiątką” do seminarium na Gołeciu, aby na Polnej matki rozdziły zdrowe i ładne bobasy, aby rano nie brakło w kiosku piwa i gazet — potrzebny jest codzienny trud wszystkich moich kolegów gimnazjalnych i tysięcy im podobnych.

Każdego dnia, idąc ulicą Grunwaldzką do pracy, przechodzę koło parkanu, za którym rozciąga się obszerny gimnazjalny dziedziniec. Biegają po nim gromadki rozkrzyczanych chłopaków. Kilkanaście lat temu baraszkowaliłmy tu w podobny sposób. W tym wspomnieniu jest zarówno trochę żalu za minioną młodością, ale i sporo pociechy, że rosną i dojrzewają ci, którzy gdy nas zabraknie, poniosą dalej lasceżkę szafelki jutra.

Wam, młodzi przyjaciele, żaden zły wrzesień nie śłanie w poprzek życiowej drogi. Na Wasze talenty i serca czeka Poznań i cały kraj.

Książka nie napisana

Siedzę tak sobie wieczorem w moim pokoju i patrzę przez otwarte okno na ciemną sylwetę wysokiej sosny. Nad sosną o tej porze lata pojawia się duża gwiazda, która niezwykle szybko przesuwają się po niebie. Jaka to gwiazda, jak ją ochrzcił astronomowie — nie wiem. Dla mnie to jest moja letnia gwiazda: piękna, błyszcząca, przez chwilę zawieszona pomiędzy konarami sosny jak choinka-wa ozdoba. Niebo jeszcze jest w tej stronie jaskrawe i jego błady seledyn wroży na jutro pogodę. Piękne, łpcowe dni, pełne pusztych obłoków na niebie i złotego zapachu lubinowego na polu, przychodzą i odchodzą szybko nad naszą ziemią. Siedzę sobie i myślę, że w tej chwili spokojnego wieczoru wielu zapewne współobywateli siedzi przed oknem i widzi taki sam, piękniejszy albo brzydszy widok. Myślę o przyjacielu, który w tej chwili ma przed oczami łuk srebrny Wisły za dalekim miastem lub morską zatekę obrzeżoną pianą. Albo chmury i dymy fabrycznego miasta, lub fioletowe cienie zapadających w senność gór.

I myślę sobie o takiej nie napisanej książce, która by na kartach swoich chociażby w przybliżeniu odbiła piękno i czar tej ziemi, która w dolinie Wisły położona, na roli krwawo przesiąkniętej, po temie baraszkowaliłmy tu w podobny sposób. W tym wspomnieniu jest zarówno trochę żalu za minioną młodością, ale i sporo pociechy, że rosną i dojrzewają ci, którzy gdy nas zabraknie, poniosą dalej lasceżkę szafelki jutra.

Chciałbym napisać, jak pies biegnie, wóz cały w słońcu jedzie łuskiem,

baba rowerem skreca jezdnią i banki lęnią blaszanym blaszkiem...
...żeby to wszystko w słońcu błysło
i żeby było tak jak żywe —
i żebyś ty to — widział —
wszystko
i żebyś był, jak ja —
szczęśliwy“.

A ten obraz i ten pejzaż to jest i treść i podstawa naszego życia — sam sens naszego istnienia. Bo przecież dla tej ziemi kochamy, cierpimy, narzekamy i entuzjastujemy się. Dla niej chcemy żyć. To życie nasze jest skromne i trudne i mało kto rozumie jego urok. Chciałoby się, aby w jakiejś książce znalazła odbicie wielka nasza do tego życia miłość. Aby ktoś z tej ziemi pisał jak ongi Żeromski — hymn i dytyramb — ale prościej. Tak jak Dygasiński — ale współczesniej. Ileż rzeczy zmieniło się od czasów Żeromskiego i Dygasińskiego! Ileż mogi i krzyżów przybyło, ile domów zbudowano, ile wniesiono kominów, ile prac dokonano.

I aby na tej ziemi pokazać naszego człowieka. Nie, nie zwykłego człowieka, nie bohatera bez skazy — ale takiego, który w pracy swej najbliższej znalazł szczęście, spokój, rozwiązanie własnych losów i losów Ojczyzny. Bo w tych naszych sosnowych laskach, na tych polach kołyszących się kłosów, w starzych czy w niedokończonych domach mieszkają nadzwyczajni ludzie. Ich hart mądry, ich spokój, ich wiara — zasługują nie na poematy, ale na kronikę codziennego życia tak prostą, jak droga, po której oni kroczą.

Świat jest piękny, nawet nasza równina. Człowiek jest piękny — tylko to trzeba wszystko zobaczyć. Zobaczyć to tak jasno i tak bezprezjonalnie, jak to widzi Maria Dąbrowska.

Nasze czasy muszą urodzić taką właśnie książkę: nie patetyczną w swych hasłach, nie imponującą w swych zamysłach, płynącą po zalewach i płycznach naszego życia, jak nasza rzeka, po meliznach i pomiędzy wierzbowymi ostrowami — ale dążąca do morza. Tak bym chciał taką książkę przeczytać, tak bym chciał, aby to, co jest proste i piękne w naszym życiu, odbiło się na jej kartach.

Bo przecież — co jak co — ale kochamy naszą ziemię i kochamy nasze życie. Nie wyobrażam sobie, aby artysta, pisarz — po polsku piszący — mógł istnieć poza tym życiem, poza ziemią, po której — obok rzek i strumieni, płynie potok tej mowy, w której jest napisany „Pan Tadeusz”. Jak głębokim symbolem, pełnym i płodnym w znaczeniu, było krótkie nazwanie przez poetę naszej „Ojczyzny — Polsczyzny”. I tej Ojczyźnie winniśmy taką książkę, aby język nasz pokazał, że jego na pozór szary pejzaż ma urok jedyny, sobie tylko właściwy.

Myślę sobie o takiej książce, która by była jak muzyka Chopina, z taką prostotą i taką głębią mówiącą o naszej dzisiejszej ziemi. I myślę także, że nasi pisarze za mało widzą, jak rosną sosny, jak brzoza tuli liście i za mało widzą, jaką barwę ma lubin — a także, oczywiście, kiedy i w jakim celu się go sieje.

Rozmyślanie to jest naprawdę bezcelowe. Od tego patrzenia na sylwetę sosny, tak precyzyjną, jakby ją sam Kulisiiewicz narysował, od tego śledzenia gwiazdy, szybko komknącej przed oknami mego domu — nic nam nie przybędzie. Ale czasami zdaje mi się, że tak intensywne marzenie może stworzyć fakt. I że z tej miłości powstanie zarodek jakiegoś dzieła, pełnego prostej wielkości, którego nam bardzo potrzeba.

I zanim zamknę okno, idąc spać, zanim zgaszę światło, posyłam westchnienie w stronę mającego się narodzić pisarza, który pokaże nam naprawdę tę ziemię, bez której żyć nie możemy.

UŚMIECH DZIEWWCZYNY...

Pokoik jest niepozorny, mały — rzuca się w oczy jednostajność barw. Wszędzie to szare: ściany, stoły, ludzie w szarych kitlach, nawet powietrze, za oknem jest jakieś mało przeziroczyste, zaprzuszone pyłem odlewni.

Nie wiem, czy twarz Krystyny Krzanowskiej jest rzeczywiście taka blada jak ją widzę, czy tylko pada na nią odbłask panujący tu wszędzie wadliwie szarości. Wiem jednak, że pozorny smutek pierzcha z tej twarzy jak niepyszny, gdy rozleje się po niej uśmiech. A uśmiech wywołuje moje pytanie: — co zrobiliście dla Festiwalu?

— Nie trudno odpowiedzieć — zapewnia Krzanowska i jej ręce zaczynają sprawnie przetrzącać stos kart leżących na stoliku.

— O — pokazuje — macie. Szermierz zrobił 3 skrzynki krajków, Jader i Pluskota to samo. Konewka i Kościelniak 5 skrzynek... Mogę takich wyszukać więcej...

Z przejęciem wywołującym na policzki rumieńce informuje Krzanowska o „swoich” ludziach. Jest przecież przewodniczącą koła ZMP w odlewni. O informacje zaś rzeczywiście nie trudno, gdyż tutaj, w tym szarym pokoiku, mieści się kontrola techniczna i na ręce Krystyny Krzanowskiej, młodzieńczej absolwentki Szkoły Przeprosobienia Zawodowego, spływają karty pracy załogi odlewni.

Z jeszcze większym przejęciem, ale jakby także z niedowierzaniem, mówi Krzanowska o tym, że ją właśnie koło wytypowało jako kandydatkę na wyjazd do Warszawy. Chciałaby pojechać na Festiwal. O wyjeździe jednak będzie decydować zebranie młodzieży całej fabryki. Czy wybiorą?

Były to rozmowy sprzed kilku tygodni. Kiedy zaś byłam ponownie w Wielkopolskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych przed paru dniami — wiele już spraw znalazło swe rozwiązanie. M. in. wiadomo już było, że wśród 15 uczestników, którzy reprezentować będą młodzież WFUM na Festiwalu, znajdzie się także Krzanowska. Wiadomo również, że wybór uczestników odbył się na burzliwym zebraniu, na którym scierały się kan dydatury, zbyt wielu bowiem było chętnych i godnych wy-

jazdu ludzi, których Czyn Festiwalowy zasługiwał na to wyróżnienie.

Z Krystyną Krzanowską nie mogłem tym razem rozmawiać: wyjechała wraz z Haliną Kwiatkowską na 2 tygodnie „w teren”, aby pomóc w wyborach delegatów na Festiwal w małych miasteczkach i na wsiach.

Nie potrzeba jednak koniecznie rozmawiać z Krzanowską, aby zetknąć się z WFUM z festiwalową atmosferą. Prześiąknięta nią jest cała załoga. Największe jej nasilenie datuje się od chwili, gdy stanął problem — kto pojedzie? Odpowiedziano na to pytanie natychmiast: pojedą ci, którzy wyróżnią się w produkcji i pracy społecznej.

Wśród młodych zawrzało. Oczywiście chcieliby jechać wszyscy. Do Zarządu Zakładowego ZMP poczęły napływać kartki, na których młodzi ludzie, pojedynczo lub w zespołach określali swój Czyn Festiwalowy. Były to zobowiązania, którymi postanowili uczcić nie tylko Festiwal ale i Święta 22 Lipca. Przecież Festiwal, ta radosna manifestacja całej młodzieży świata na rzecz pokoju i przyjaźni, jest tak bardzo zbliżona w czasie do obchodów XI rocznicy ogłoszenia Manifestu PKWN — Święta Odrodzenia, najbardziej radosnej z rocznic, jakie nasz naród obchodzi. Jakżeby więc mogli młodzieźnicy z WFUM o tym święcie zapomnieć!

Najbardziej bujnie rozwijał się Czyn w odlewni. Zadania tego działu fabryki są duże i napięte. A tu jeszcze dodatkowo upominają się odbiorcy, aby im wyprodukować wiele artykułów z produkcji ubocznej. Brak np. na rynku krajków do pieców. Młodzież postanowiła więc te krażki produkować poza swoimi zadaniami planowymi. I wykonała po 3, a nawet po 5 skrzynek krajków. Inni, jak Pera i Fludra wykonali każdy po 10 skrzynek uszułów równie poszukiwanych w handlu jak krażki.

W odlewni postanowili młodzieźnicy powołać cztery brygady młodzieźowe. Bo w brygadzie wiadomo: współzawodnictwo, wyższa wydajność pracy, leśsze zarobki i większa produkcja. Poza tym wraz z całą młodzieżą fabryki przyrzekli młodzieź odlewnicy popracować na Łęgach Dębińskich, gdzie spo-

łeczństwo Poznania w czynie społecznym buduje piękny park. Właśnie młodzież odlewni, jako pierwsza w fabryce, swoje zobowiązanie pracy na Łęgach wykonała.

Cennym zobowiązaniem jest także postanowienie odlania z brązu dwóch modeli tokarek produkowanych przez WFUM. Będą to podarki dla gości festiwalowych. Jedna ma być posłana do Warszawy, drugą mają otrzymać ci, którzy wezmą udział w Igrzyskach, w konkursach wioślarskich i kajakerskich. Jak wiadomo, konkurencje te odbędą się w Poznaniu, na Jeźdźce Maltańskim i na Rusałce.

Nie, nie jest szaro w Wielkopolskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych. Pod zwykłą powłoką tętni życie, kot-



tuja się myśli i ambitne dążenia. Delegaci wiele obiecują sobie po wyjeździe na Festiwal, więc młodzież wiele spodziewa się po swoich delegatach. Oddajmy więc głos samemu delegatowi.

Bogdan Obst, członek ZMP: „Najpierw pragnę wykonać to, czego dla uczczenia Festiwalu i Święta 22 Lipca się podjąłem. Na Festiwalu zamierzam nawiązać kontakty z kolegami z zagranicy. Myślę, że pomogą

mi do tego moje zainteresowania filatelistyczne. Chciałbym później prowadzić stałą korespondencję z kimś z zagranicy”.

Stanisław Chelkowski, niezorganizowany: „Tak się zaczęło składać, że mam przyjaciół, którzy znają obce języki, rosyjski, czeski, francuski, będą więc miał ułatwione rozmowy z gośćmi zagranicznymi. Moje zainteresowania skupiają się na nauce w WSI oraz pracy w WFUM. Dobrym wynikiem jakie osiągnąłem w jednym i drugim zawodzie mam swój wybór jako uczestnika. Chciałbym spotkać kogoś z zagranicy o podobnych kwalifikacjach, aby wymienić wiadomości. Chodzi mi szczególnie o Czechów i Rosjan. Cieszę się, że nareszcie zobaczę Warszawę, nigdy dotychczas nie oglądałem”.



Barbara Tomczak, ZMP-ówka: „Opowiem naszym przyjaciołom z zagranicy o Poznaniu, o Targach, o eksponatach jakie nasza fabryka wystawiła i jak najwięcej o naszym kraju. Trzeba więc będzie jeszcze dużo poczytać”.

Życzmy uczestnikom Festiwalu z WFUM, aby złożyli się ich pragnienia. Jesteśmy przekonani, że załoga WFUM nie zawiedzie się na nich.

MIECZYSLAW SKAŃSKI

BARWY LIPCOWEGO MANIFESTU

Partyzantka

Cień samolotu padł na ściernisko —
samolot, pewnie, balast wioził ciężki,
bo i nad lasem leciał tak nisko,
że zaszumiały omszałe ścieżki...

I znów spokojnie. Liść nie drży nawet.

Powoli półmrok kontury łamie,
w konarach siada niebo ciemnawe —
i wszystko tonie w nocnej otchłani.

☆

Trzasnęła gałąź pod krokiem czyimś.
Zza drzewa latarka naraz błyska
i okrzyk:

— Stój, kto idzie?

Do szyi
wylot lufy przystawiony blisko.

Szedł oberwany, wiejski chłopczyna.
Chociaż wargi ze strachu mu drżały,
zuchwale ręce w kieszeni trzymał.
— Ja partyzantów szukam, oddziału...

Na polanie, skrytej w leśnej głębi
i otoczonej zasadzek siecią,
przez zasłonę z trzciny dym bił kłębem —
przy ognisku człowiek z mapą siedział.

— Myślisz, to jedna z chłopięcych zabaw?
Zaraz na wieś kogoś pośle, chłopcze,
powiedzieć ojcu, żeby cię zabrał
i skórę wygarbował ci dobrze!

— Mego ojca faszysta powiesił!

I zapanowała cisza nagle —
tylko syk płomieni nadal wesół!

— Nauczcie go, jak ładować nagan.



☆

Rodacy!

Moment ostatecznej walki nastał,
wyzwoleny Polski pierwszy skrawek!
Bić wroga,
który cofając się, pali miasta
i egzekucje urzęda krwawi!

Wpłynęła na nieboskłon zniecka,
w noc jak atrament czarna i gęsta,
zielona rakietka partyzancka...

I to był kolor Lipcowego Manifestu.

Wyzwolenie

Ziemia glucho dudniła, niosąc ciężar
pełzających na zachód radzieckich tanków,
faszysty ostatnie siły natężył,
sen nalożony płosząc bez ustanku,
drogi tysiącem piętrzyły się przeszkód,
bandyci grasowali w okolicy —
w rozśpiewanym, wielkopolskim miasteczku
broń dawano ochotnikom milicji.

☆

Jakiś oddział stanął koło starostwa,
zamiast papach mieli konfederatki —
momentalnie grupa gapiów wyrosła.
I niejeden lzy ocierał ukradkiem.

— Panowie żołnierze, skąd wy, powiedzcie? —
pytano spozierając na orzelki.

— Partyzanci byli w waszym powiecie? —
na zapytanie pytaniem odrzekli.

— Ktoś na partyzantów naszych się
natknął? —

z nadzieją wtrąciła przybyszka z wioski.

— Teraz już nie ma partyzantów, matko,
teraz są żołnierze polskiego wojska!



— Syna szukacie? Do kabiny wlaście,
mogę zabrać jeszcze jedną osobę,
o świecie na Berlin ruszamy właśnie,
ręczę, że spotkacie się tam ze sobą!

— Ludzie, na szosie stoja z chlebem wozy,
droga śliska, wysypać trzeba piaskiem! —
krzyczał do gapiów milicjant bezwasy,
poprawiając spadającą opaskę.

I żołnierze, i gapie znosić wory
z piachem zaczęli — nikt nie stał na miejscu,
migał kokardek tłum białoczerwony...

I to był kolor Lipcowego Manifestu.

Odra

Kłębi się Odra niby strumień wartki,
bez przerwy pociski pękają z pluskiem —
w pole zmieniono rzekę, w pole walki,
kłosy giną: zielone — życia ludzkie!

Wzburzona woda pontony kołysze,
wiązania targa każdy wybuch mocny,
wróg bije z armat, a tu brzegi tyse —
no i cóż, wszystko jedno, staną mosty.

RYSZARD DANECKI

— Okupanci dzień dłużej siedzieć mają
w Polsce, pięć lat za krótko, uważacie? —
klnie wściekle w połowy telefon major.
— Dziś przeprawa, chłopcy, strzelać
zażarcie!

Wzburzona woda pontony kołysze,
wiązania targa każdy wybuch mocny,
wróg bije z armat, a tu brzegi tyse —
no i cóż, wszystko jedno, staną mosty!

Ochotników iść na pontony nie brak,
lecz trudno budowę skończyć przed nocą,
gdy szrapnele jak deszcz padają z nieba
i sanitariuszki wciąż rannych znoszą!

☆

I że też teraz musiało cię ranić,
a tak żeś marzył, a tak żeś się spieszył,
żeby pierwszy dopaść zachodnich granic,
żeby przez Odrę przepłynąć pierwszy!

Wstań, bracie, trzy kroki od ciebie Odra!

Ranny pełzł.
Huk dział jak lasu szelesty.
Aż skronie oblała mu fala modra...

I to był kolor Lipcowego Manifestu.

Orka

Zawarczał w niebie samolotu motor.
I znówu spokojnie. Liść nie drży nawet.
Ten wieczór, pozorną swoją martwością,
na ślady dalekich wspomnień cię nawiódł:

las cichy i w największe skwary chłodny,
w lesie ludzie przyczajeni jak cienie,
potyczka pierwsza, dalekie pochody,
wzburzona Odra trzy kroki od ciebie...

Potem — potem białe łóżko szpitalne,
jej twarz, twarz siostry, na tle dni bez
zdarzeń,
siostry, którą obejmował za talie,
podnosząc się, żeby zmienić bandaż...

Czułeś na policzkach warkocz bogaty,
schlebiała ci, gdyś od bólu się kurczył:
— Taki młody i już taki bohater! —
A sama niedawno skończyła kursy.

— Rękę dam uciąć, jeżeli się mylę, —
powtarzał żart swój bezręki mechanik —
niedługo wesele, czuć to o miłe,
coż chytrzyć z sobą, paro zakochanych!

Jakże ci serce robak zazdrości toczył,
gdy kogoś z większą troską okrywała,
i jakżeś się wstydział spojrzeć jej w oczy,
gdy śmierć zabierała w nocy rywala!

Dworzec — to nie to, co szpitalna sala,
tam wszystkich głodzi jej ręka jedwabna,
więc stałeś niezdeterminowany...

Sama
cię pocałowała.

Ech, Wanda, Wanda!

Pachnie deszczem wiosennym młoda zieleń,
kochasz ciębie ukochana dziewczyna,
orzesz po raz pierwszy własną, swą ziemię —
ostrze pluga głębiej w glebę się wrzyna —
czujesz w piersi taką ogromną siłę,
że góry mógłby zmieścić jeden gest twój —
legły posłusznie w rzędy skiby siwe...

I to był kolor Lipcowego Manifestu.

Pieśń

Wiśta, konie moje, wiśta,
nie lękajcie się, że jeszcze
nieoranej ziemi polać —
pewną ręką kto przyciskał
karabinów rękojeści
ma plugowi nie podolać?

Nie dostałem ziemi darmo —
krwią płaciłem za nią własną,
przesiakięta potem ojca,
więc nie może zarósć darnią,
więc nie może zarósć chwastem —
musi piękny być urodzaj!

Długo, ziemio, bardzo długo
zbierał plony pan obszarnik,
dawno, ziemio, bardzo dawno
nie karmiłaś tych, kto plugiem
przeorywał grąbiet twój czarny —
aż cię dzisiaj mnie oddano!

Spotkanie w autobusie

(Korespondencja własna)

LONDYN, w lipcu.

Jadąc wczoraj autobusem
do domu, czytałam „Nową
Polskę”, tygodnik, poświęcony
współczesnej Polsce, wydawany
przez Towarzystwo Przyjaźni
Brytyjsko-Polskiej. W pewnej chwili
spozostreżłam, że konduktor
autobusu zagląda mi przez ramię,
usiłując odczytać tytuły na
pierwszej stronie tygodnika.

— Interesuje pana Polska?

— zapytałam go.

— No pewno — odpowiedział z uśmiechem. — Przecież
jestem Polakiem.

Gdy powiedziałam konduktorowi,
że właśnie niedawno wróciłam z Warszawy, oczy
mu zabłysły.

— Urodziłem się w Warszawie — powiedział — wyjechałem
stamtąd w 1944 roku, razem z ojcem.

I zaczął mnie wypytywać o
Warszawę, opowiadając jednocześnie o swojej przeszłości.
Ojciec jego pracował jako robotnik
w jednej z warszawskich fabryk na Powiślu. W roku
1944 opuścił Polskę wraz z rodziną. Mój rozmówca był wtedy
młodszym chłopcem, pamięta więc Warszawę jedynie
z lat okupacji. W wyobraźni jego żyje do dziś obraz stolicy
Polski, takiej, jaką była ona w końcu strasznego roku 1944 —
zburzonej bombami, zrównanej z ziemią przez hitlerowskich
najeźdźców.

Mówię mu, że tamto cmentarzysko
ruin zniknęło już dawno, że naród polski przywrócił do
życia swoją ukochaną stolicę. Rozmówcy mojemu trudno w to
uwierzyć.

— Wie pani — mówi, jakby usprawiedliwiając się — ja nie
mam najmniejszego pojęcia o tym, co się dzieje w Polsce.
gdyż do nas nie docierają żadne wiadomości z kraju.

Nie tylko od niego słyszałam takie zdanie. Większość Polaków
przebywających na emigracji w Anglii nie zna zupełnie
współczesnej historii swej Ojczyzny, nie orientuje się, jakie
w niej zaszły przemiany, jak żyją obecnie Polacy w kraju.

Któż bowiem ma ich o tym informować? Przecież nie organizacje
emigracyjne, które rarytatem są w Londynie. Wiele z nich
można w londyńskim spisie abonentów telefonicznych — takie, jak
Obywatelski Komitet dla Spraw Uchodźców, Polska Misja
Katolicka, Polskie Stowarzyszenie Lotnicze i inne. Wszystkie te
organizacje, reprezentujące rze komu interesy Polaków
zamieszkałych w Wielkiej Brytanii, nie tylko nie informują
emigrantów polskich o tym, co się dzieje w kraju, ale celowo
odgradzają ich od wszelkich wiadomości, bądź też
dostarczają im fałszywych, wypaczonych informacji.

Polaków, zarejestrowanych jako cudzoziemcy, jest obecnie
w Wielkiej Brytanii 130 tysięcy, nie licząc dzieci
poniżej lat 16 oraz tych, którzy przyjęli już
obywatelstwo brytyjskie. Większość Polaków
mieszka i pracuje w zagłębiach węglowych w
środkowej Anglii. Tak np. w hrabstwie Derby, wszędzie —
w kawiarniach, sklepach i kinach — słyszy się
polski język. Natomiast w hrabstwie Nottingham, wielkim
okręgu węglowym, nie ma prawie wcale Polaków.
Angielscy górnicy z Nottingham, należący do
Narodowego Związku Górników, odmówili Polakom
prawa do pracy w swoich kopalniach. Górnicy ci
pamiętają, jak wielkie bezrobocie panowało w
Nottingham przed wojną i obawiają się konkurencji
obcej siły roboczej. Obcy robotnicy mogliby bowiem
zadowolić się niższym wynagrodzeniem, co sprzedawcy
nie omieszkaliby wykorzystać dla zdławienia walki
angielskich robotników o podwyżkę płac i lepsze
warunki życia.

Większość Polaków zatrudnionych w kopalniach, to
młodzi, w wieku od 20 do 30 lat. Byli oni
zaledwie dorastającymi chłopcami, gdy w czasie
wojny lub tuż przed jej wybuchem opuszczali swój kraj.

Jedynie gazety polskie, które wychodzą w
okręgach zamieszkałych przez Polaków, wyraża się w
wielu formach. Tak np. w rodzinie i w gronie
znajomych emigranci mówią tylko po polsku,
posługują się językiem angielskim jedynie w
sklepach czy urzędach. Dzieci ich, urodzone już
w Anglii i uczęszczające do szkół angielskich,
również między sobą rozmawiają tylko po polsku.

Te wyrażone kłamstwa nie padają na ogół na
podatną glebę. Jedynie nieliczna garstka
wyznaje jawnie wrogość poglądy. Ten odłam
emigracji nie kryje się wcale z tym, że za
jedynego wroga Polski uważa Związek
Radziecki i że Hitler „miał rację”. Przeciwny
natomiast emigrant polski pracuje ciężko na swe
utrzymanie, kocha gorącą swą rodzinę i
głęboko w sercu kryje bezgraniczną tęsknotę za
Ojczyzną.

Ta tęsknota wyraża się w wielu formach. Tak np. w rodzinie i w gronie
znajomych emigranci mówią tylko po polsku,
posługują się językiem angielskim jedynie w
sklepach czy urzędach. Dzieci ich, urodzone już
w Anglii i uczęszczające do szkół angielskich,
również między sobą rozmawiają tylko po polsku.

Rozmawiałam z wieloma Polakami i nie spotkałam takiego, który nie chciałby wrócić do
Polski. Gdy mówi się o ich rodzinnym mieście czy wsi, o tym, co się
teraz tam dzieje — oczy ich rozświecają, twarze się
rozjaśniają, widać, że ludzie ci całym sercem
pragną być w Ojczyźnie. Wbrew emigranckiej
propagandzie o życiu w Ludowej Polsce.

DIANA PURCELL

Rad bym bardzo, bardzo rad bym
nie odrywać rąk od brony,
lecz gdy kula znów zaśwista —
wezmę jeszcze raz karabin,
żeby ziemi swojej bronić!
Wiśta, konie moje, wiśta!

Matka

Z konfesjonau rzeźbionego w żmije
sączy się szept surowy duszpasterza:
— Córkę, przeproś Matkę Bożą Maryję,
bij się w piersi i mów Zdrowaś i Wierzę.
wyrwać musisz z serca pamięć o synie,
który upodobał sobie szatana...

Piersią do żmij przylgnęła konwulsyjnie,
jak pod batem dziedzica, na kolanach,
drżąc, że karę nieba na siebie ściągnie;
całuje kraj stule i ręce księdza...

Krzywdzona i wyzyskiwana ciągle,
na Boga i dzieci licząca w nędzy —
z płaczem syna przeklina, który we wsi
spółdzielnię zakłada, chodząc po domach —
mówią, że bezbożnicy do niej weszli
i będzie tam u nich jedna sodoma!

☆

Agitatorów przysyłał wciąż powiat,
plotka rozpościerała swoje macki,
jak gdyby wiatr niosący burzę powiał,
gdy syn jej zwołał zebranie gromadzkie...



Widziała, jak zmęczony siadł na rower,
żeby w Komitecie przespać się troszkę,
i biła się w piersi, że znów o zdrowie
odepchniętego przez Boga się troszczy!

Matko! Matko!

Przestań mówić pacierze,
w twego syna kułak mierzy zza węgla!
Prędejsz!
Zasłoń go sobą jak pancerzem!

Za późno.

Cisza śmiertelna zaległa.

Nazajutrz, kiedy ksiądz z ambony krzyczał,
że wszystkich zuchwałych kara dościnie,
ona leżała u nóg syna krzyżem.
Syn, nie poznając jej, mówił w malignie:
— Nie wierzysz? Przyjdź do spółdzielni
sami...

Ostrożnie pot ścierając dłoni wierzchem,
skrapiała mu czoło swoimi łzami.
— Wierzę, synku — szeptała — wierzę,
wierzę...

Syn nagle na łokieć oparł się prawy.
Spojrzał na drzwi. Na wznak upadł. I
westchnął.
Rozpełzały się krwi czerwone plamy...

I to był kolor Lipcowego Manifestu.

Świt

Jeszcze granat nieba jednobarwny,
spokój głęboki przedświt,
jeszcze ciężkie od rosy są trawy,
łuki lekką mgłą spowite,

szeleszcząc spódnicą, brygadzystka
ogłada zboże spółdzielcze —
to przy korzeniu rozgaranie nisko,
to kłos na dłoni rozetrze...



Coś się zamyśliła, brygadzystko?
Czemu pszenicy wysmuklej
nie gładzisz? — popatrz co za kłosisko!
Czemu w twych oczach cień smutku?

Ujrzałaś miejsce, gdzie syn się potknął
z kulą-kulacką pod sercem?
Tam go znaleźli? Pod miedzą? Pod tą?
O nim to wargi twe szepczą?

Coś się zamyśliła, brygadzystko?
Spójrz — zza miedzy się wytacza,
światłem złotym oblewając wszystko,
wschodzącego słońca tarcza!

Epilog

Gdy tak stoje, wysłany na wieś agitator,
przed płotem plakatami oblepionym gestem,
gdy tak się przyglądam tym wyblakłym
plakatom,

chcę wspomnieć kolor Lipcowego Manifestu,
widzę —

nieba spokojny błękit,
pole żytem srebrzone,
kliny zielone łaki,
czerwień nowego domu,
sztandar polski u wejścia,
w oknie modraków kosze
i czuprynka złocista
jak u córki mej młodszej,
którą jutro uściskam —
widzę —
barwy ludzkiego szczęścia!

Projekt delegacji radzieckiej: Ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie

W celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa oraz zapobieżenia agresji przeciwko jakemukolwiek państwu w Europie,

w celu zacieśnienia współpracy międzynarodowej zgodnie z zasadami poszanowania niezasadności i suwerenności państw oraz ingerencji w ich sprawy wewnętrzne;

dążąc do zapewnienia wspólnym wysiłkiem wszystkich państw europejskich bezpieczeństwa zbiorowego w Europie zamiast tworzenia ugrupowań jednego państwa europejskich, wymierzonych przeciwko innym państwom europejskim, co wywołuje tarcia i napięcia stosunki między państwami oraz pogłębia wzajemną nieufność;

biorąc pod uwagę, że stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie ułatwiłoby szybsze rozwiązanie problemu niemieckiego przez zjednoczenie Niemiec na zasadach pokojowych i demokratycznych; państwa europejskie, kierując się celami i zasadami Karty Narodów Zjednoczonych, zawierają ogólnoeuropejski układ o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie, którego zasadnicze postanowienia będą następujące:

1 Wszystkie państwa europejskie, niezależnie od ich systemu społecznego, jak również Stany Zjednoczone, mogą przystąpić do układu pod warunkiem, że uznają zasady i przyjmą obowiązki przewidziane w tym układzie.

Dopóki nie będzie utworzone zjednoczone, pokojowe i demokratyczne państwo niemieckie, Niemiecka Republika Demokratyczna i Niemiecka Republika Federalna mogą być stronami układu i korzystać z tych samych praw, co pozostałe strony.

Zakłada się, że po przywróceniu jednolitości Niemiec, zjednoczone państwo niemieckie może być stroną układu na równych prawach z innymi państwami europejskimi.

Zawarcie układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie nie narusza w niczym kompetencji czterech mocarstw — ZSRR, USA, Wielkiej Brytanii i Francji — w stosunku do problemu niemieckiego, który winien być uregulowany w trybie ustalonym poprzednio przez cztery mocarstwa.

2 Państwa — strony układu zobowiązują się, że nie będą uciekały się do agresji przeciwko sobie, ani do groźby użycia lub użycia siły w swych stosunkach międzynarodowych oraz że zgodnie z Kartą NZ będą regulowały wszelkie spory jakie mogą między nimi powstać za pomocą pokojowych środków i w taki sposób, aby nie zagrażały międzynarodowemu pokojowi i bezpieczeństwu w Europie.

3 Jeśli zdaniem jakiegokolwiek państwa — strony układu, powstanie groźba zbrojnego ataku w Europie przeciwko jednemu lub kilku państwom — stronom układu, przeprowadzą one wspólne konsultacje w celu podjęcia skutecznych kroków zmierzających do usunięcia takiej groźby i do utrzymania pokoju w Europie.

4 Zbrojny atak w Europie przeciwko jednemu lub kilku państwom — stronom układu, podjęty przez jakiegokolwiek państwo lub grupę państw uważany będzie za atak przeciwko wszystkim stronom układu. W wypadku takiego ataku, każda ze stron, realizując prawo do obrony indywidualnej lub

Adenauer „wypoczywa” w pobliżu Genewy

GENEWA (PAP)

Agencja Reutera podaje, że kanclerz Adenauer przebywający obecnie „na urlopie” w miejscowości Muerren w pobliżu Genewy, odbył 20 bm. naradę z zachodniorniemieckimi obserwatorami na konferencji genewskiej.

(Główne zasady)

zbiorowej, winna udzielić państwu lub państwom zaatakowanym pomocy wszelkimi znajdującymi się w jej dyspozycji środkami, nie wyłączając użycia sił zbrojnych, w celu przywrócenia i utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

5 Państwa — strony układu zobowiązują się wspólnie przedyskutować i określić możliwie jak najszybciej procedurę zgodnie z którą — w wypadku powstania w Europie sytuacji wymagającej zbiorowego wysiłku w celu przywrócenia i utrzymania pokoju w Europie — winna być udzielona przez strony pomoc, nie wyłączając pomocy wojskowej.

6 Państwa — strony układu, zgodnie z postanowieniami Karty Narodów Zjednoczonych powinny niezwłocznie poinformować Radę Bezpieczeństwa o wszelkiej akcji podjętej lub zamierzonej w celu wykonania prawa do samoobrony lub utrzymania pokoju i bezpieczeństwa w Europie.

7 Państwa — strony układu zobowiązują się nie uczestniczyć w jakiegokolwiek koalicji lub sojuszu, ani nie zawierać porozumienia, którego cele sprzeczne są z celami układu o bezpieczeństwie zbiorowym w Europie.

8 Państwa — strony układu zobowiązują się popierać szeroką współpracę gospodarczą i kulturalną między sobą, jak również z innymi państwami poprzez rozwój handlu i innych stosunków gospodarczych oraz zacieśnienie więzów kulturalnych na zasadach wykluczających wszelką dyskryminację i ograniczenia, które utrudniają taką współpracę.

9 W celu wykonania postanowień układu, dotyczących konsultacji między jego uczestnikami, oraz rozpatrzenia zagadnień wywołujących się w związku z zadaniem zapewnienia bezpieczeństwa w Europie, przewiduje się co następuje:

a) regularne, a w razie konieczności specjalne konferencje, na których każde państwo reprezentowane będzie

przez członka rządu lub jakiegokolwiek innego specjalnie wyznaczonego przedstawiciela;

b) powołanie stałego doradczego komitetu politycznego, którego obowiązkiem będzie przygotowanie odpowiednich zaleceń dla rządów państw-stron układu;

c) powołanie do życia wojakowego organu doradczego, którego kompetencje sprecyzowane zostaną w późniejszym terminie.

10 Uznając szczególną odpowiedzialność stałych członków Rady Bezpieczeństwa ONZ za utrzymanie pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego, strony układu zapraszają rząd Chińskiej Republiki Ludowej, by wyznaczył w charakterze obserwatorów przedstawicieli do organów tworzonego zgodnie z układem.

11 Układ niniejszy w żadnym stopniu nie narusza zobowiązań państw europejskich, wynikających z układów i porozumień międzynarodowych, których są uczestnikami pod warunkiem, że zasady i cele tych porozumień zgodne są z zasadami i celami niniejszego układu.

12 Państwa — strony układu postanawiają zgodnie, że w pierwszym stadium (2—3 lata) wcielania w życie posunięć mających na celu stworzenie systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie zgodnie z niniejszym układem, związane są nadal zobowiązaniami wynikającymi z istniejących układów i porozumień.

Jednocześnie państwa — sygnatariusze istniejących układów i porozumień, które przewidują zobowiązania natury wojskowej, powstrzymają się od stosowania siły zbrojnej i będą rozwiązywały środki pokojowe wszystkie spory, które mogą między nimi powstać. Będą się także odbywały wzajemne konsultacje między sygnatariuszami odpowiednich układów i porozumień w wypadku, gdyby powstały między nimi różnice zdań lub spory mogące zagrażać pokojowi w Europie.

13 Dopóki nie będą zawarte porozumienia w sprawie redukcji zbrojeń i zakazu broni atomowej oraz w sprawie wycofania obcych wojsk z terytoriów krajów europejskich, państwa — strony układu zobowiązują się nie podejmować dalszych kroków mających na celu zwiększenie ich sił zbrojnych znajdujących się na terytoriach innych państw europejskich na mocy układów i porozumień poprzednio zawartych.

14 Państwa — strony układu postanawiają zgodnie, że po upływie uzgodnionego terminu od chwili wejścia w życie niniejszego układu Układ Warszawski z 14 maja 1955 r., układy paryskie z 23 października 1954 roku oraz pakt północno-atlantyczny z 4 kwietnia 1949 roku — przestaną obowiązywać.

Niniejszy układ zawarty zostaje na okres 50 lat.

W. M. Mołotow przyjął wiceministra spraw zagranicznych NRD

Minister spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotow przyjął w dniu 20 bm. przedstawiciela rządu Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wiceministra spraw zagranicznych NRD G. Handkego, który przebywa w Genewie w związku z konferencją szefów rządów ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Francji i Wielkiej Brytanii.

W. M. Mołotow obszernie poinformował G. Handkego o przebiegu konferencji szefów rządów czterech mocarstw, a zwłaszcza o przebiegu dyskusji nad sprawą niemiecką. W. M. Mołotow zakomunikował również Handkemu, że delegacja radziecka będzie — jak dotychczas — udzielała przedstawicielowi rządu NRD informacji związanych z konferencją szefów rządów czterech mocarstw.

W rozmowie brał udział ambasador nadzwyczajny i pełnomocny ZSRR w NRD G. M. Puszkina.

Trzeci dzień obrad konferencji genewskiej

W środę po południu odbyło się drugie posiedzenie szefów rządów czterech wielkich mocarstw. Przewodził premier brytyjski Eden. Na porządku dziennym znajdowała się sprawa zapewnienia bezpieczeństwa w Europie.

Jako pierwszy zabrał głos przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Bułganin, który przedstawił stanowisko rządu radzieckiego w sprawie zorganizowania systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Mówca wręczył uczestnikom konferencji radziecki projekt układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie.

Rząd radziecki — oświadczył Bułganin — przywiązuje ogromną wagę do zagadnienia utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i żywi przekonanie, że tylko wspólnym wysiłkiem wszystkich państw europejskich — wielkich i małych — można będzie zapewnić bezpieczeństwo narodom europejskim i przekształcić Europę w cytadelę pokoju.

Przewodniczący delegacji radzieckiej zaznaczył, że system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie można powołać do życia w dwóch etapach, które przedstawił w swym pierwszym przemówieniu. System bezpieczeństwa zbiorowego w Europie — oświadczył mówca — położyłby kres napięciu i nieufności w stosunkach między państwami europejskimi.

Bez tego nie można doprowadzić do uregulowania takich nie rozwiązanych problemów, jak kwestia niemiecka i inne zagadnienia.

Przewodniczący Rady Ministrów ZSRR podkreślił równocześnie, że delegacja radziecka gotowa jest zbadać także inne propozycje w sprawie utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i w szczególności odnosi się z wielką uwagą do spóstrzeżeń szefów rządów czterech mocarstw w tej sprawie.

Następnie prezydent USA Eisenhower złożył oświadczenie, w którym stwierdził, że główne rozbieżności dotyczą pilnego charakteru sprawy zjednoczenia Niemiec. Zdaniem delegacji amerykańskiej — powiedział prezydent USA — zagadnienie bezpieczeństwa zbiorowego i kwe-

stia zjednoczenia Niemiec — to sprawy ściśle związane ze sobą. Zaproponował on, by już teraz stworzyć jakiś aparat lub organ, któremu można by było powierzyć przestudiowanie wszystkich zagadnień w związku z uwagami wypowiedzianymi na tej konferencji przez szefów delegacji. Prezydent Eisenhower podkreślił w końcu, że między poszczególnymi delegacjami istnieje rozbieżność, jednakże są one ożywione chęcią współpracy.

Z kolei przemawiał premier francuski Faure. Oświadczył on, że problem niemiecki jest związany ze sprawą utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Zaproponował więc, by obie te kwestie rozpatrywano łącznie. Następnie mówca zanalizował propozycje delegacji radzieckiej i stwierdził, że widzi w niej wiele konstruktywnych idei, zasługujących na uważne zbadanie.

Premier brytyjski Eden, który następnie zabrał głos, oświadczył że omawiane zagadnienia posiadają dwa aspekty. Pierwszy aspekt dotyczy postanowień proponowanego układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego, a drugi aspekt dotyczy kwestii terminu zawarcia takiego paktu.

Jeśli chodzi o pierwszy aspekt, to rząd brytyjski wysuwa koncepcję paktu z udziałem 5 mocarstw. Rząd brytyjski jest jednak gotów rozpatrzyć sprawę zwiększenia liczby uczestników paktu proponowanego przez Wielką Brytanię. Być może, że jest jakaś droga pośrednia między proponowanym przez W. Brytanię paktem 5 państw, a proponowanym przez ZSRR paktem 26 państw.

Jeśli chodzi o drugi aspekt zagadnienia, to jest o termin zawarcia układu, to — zdaniem delegacji brytyjskiej — nie można zorganizować systemu bezpieczeństwa zbiorowego, dopóki Niemcy są rozbiti. Pod tym względem — zaznaczył Eden — istnieją rozbieżności między delegacjami, w tej sytuacji mówca proponuje równocześnie zbadanie problemu bezpieczeństwa w Europie i kwestii niemieckiej.

Po premierze brytyjskim przemawiał ponownie przewodniczący Rady Ministrów ZSRR Bułganin, który oświadczył, że stanowisko rządu ZSRR w sprawie Niemiec jest jasne. Zostało ono sformułowane w sposób konkretny. Poprzedni mówcy zaznaczyli, że zachodzi związek między problemem niemieckim a sprawą bezpieczeństwa w Europie. Delegacja radziecka uważa, że związek taki bezspornie zachodzi. Stwierdza to wstęp do radzieckiego projektu układu o bezpieczeństwie zbiorowym. Należy jednak pamiętać, że są to dwa zagadnienia, a nie jedno zagadnienie.

Skoro na konferencji szefów rządów postanowiono zająć się jednym z tych zagadnień, to należy rozpatrywać właśnie zagadnienie znajdujące się na porządku dziennym, tj. sprawę bezpieczeństwa zbiorowego.

Nie rościmy sobie pretensji do tego, by uważać, że projekt nasz — oświadczył mówca — jest doskonały. Z wziętnością rozpatrzmy wszelkie inne propozycje. Zainteresowały nas w szczególności propozycje premiera Edena, ciekawe pod wieloma względami. Przestudiujemy je dokładnie.

Z kolei przemawiał ponownie prezydent Eisenhower. Oświadczył on, że delegacja amerykańska zbada starannie propozycje radzieckie, które zawierają myśli zasługujące na uwagę.

Szefowie czterech rządów po wzięli uzgodnioną decyzję, w myśl której ministrowie spraw zagranicznych dnia 21 bm. zbiorą się, by podjąć próbę przygotowania szczegółowych propozycji, które zawierałyby wytyczne w sprawie rozwiązania dwóch problemów, a mianowicie kwestii bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i sprawy zjednoczenia Niemiec.

O bezpieczeństwie w Europie

GENEWA, 20 lipca.

(Korespondencja własna z Genewy)

Porównałem dziś moje notatki z ostatniej konferencji prasowej rzecznika radzieckiego Iljiczowa ze stenogramem z przeprowadzonej jednocześnie konferencji rzecznika amerykańskiego Hagerty'ego. Bez trudu mogłem ustalić, że z wyjątkiem różnic redakcyjnych, stylistycznych itd. obaj powiedzieli dokładnie to samo o kolejnym posiedzeniu szefów rządów czterech mocarstw.

Starzy bywalcy konferencji międzynarodowych zwracają uwagę na to, że przynajmniej od 10 lat jest to pierwszy wypadek, by rzecznicy „Wschodu” i „Zachodu” nie tylko ze sobą nie polemizowali, lecz nawet współpracowali i udzielali prasie niemal identycznie brzmiących informacji.

Środowe posiedzenie konferencji czterech poświęcone było omówieniu zagadnienia bezpieczeństwa europejskiego.

Powszechnie zwraca się tu uwagę na to, że właśnie w tej sprawie stanowiska czterech mocarstw są — stosunkowo — najbliższe i że właśnie w tej dziedzinie oczekiwać można pewnego postępu w coraz wyraźniejszej atmosferze odprężenia międzynarodowego.

Przypomnijmy wstępne oświadczenia czterech szefów rządów. Prezydent Eisenhower mówił o uzasadnionym prawie wszystkich narodów do bezpieczeństwa. Premier Eden wystąpił z projektem paktu bezpieczeństwa czterech wielkich mocarstw oraz Niemiec — po ich zjednoczeniu. Premier

Faure proponował zawarcie ogólnoeuropejskiego paktu bezpieczeństwa — również po zjednoczeniu Niemiec.

Staje jednak logiczne pytanie — jeśli taki czy inny pakt bezpieczeństwa możliwy jest — zdaniem zachodnich polityków — po zjednoczeniu Niemiec, to dlaczego nie byłby możliwy taki pakt przed zjednoczeniem tego kraju? Czy nie ułatwiłby zjednoczenia Niemiec w przyszłości? Toteż komentatorzy prasy światowej przywiązują wielką wagę do nowej propozycji na ten temat, zawartej we wstępnym oświadczeniu premiera Bułganina. Przypominam, że w myśl tej propozycji utworzenie systemu zbiorowego bezpieczeństwa w Europie byłoby podzielone na dwa etapy i uniezależnione od sprawy zjednoczenia Niemiec.

W pierwszym etapie, który mógłby się zacząć natychmiast, oba istniejące obecnie w Europie obozy zawarłyby porozumienie w sprawie niestosowania siły zbrojnej i rozwiązywania spraw spornych na drodze pokojowej. W drugim etapie nastąpiłoby rozwiązanie takich organizacji, jak Pakt Atlantyczny, Układ Warszawski itd. i na ich miejsce wszedłby ogólnoeuropejski system bezpieczeństwa zbiorowego.

Ten projekt, nazwany tu przez kogoś „bezpieczeństwem na raty”, sprzyjać może dalszemu złagodzeniu napięcia

międzynarodowego, a w przyszłości ułatwi rozwiązanie sprawy Niemiec. Projekt ten, a przynajmniej jego pierwszy etap, spotkał się dziś z poparciem prasy szwajcarskiej.

Wprowadziłbym w błąd czytelników, gdyby wywnioskowali oni z moich słów, że w samej Genewie lub nazajutrz po konferencji podpisany miałby być pakt bezpieczeństwa. Racja, oczekiwania do takiego paktu, a nie gotowych decyzji. Nie pomniejsza to jednak nastroju optymizmu, który się tu utrzymuje w kołach politycznych i prasowych.

W toku śródowego posiedzenia delegacja radziecka przedłożyła konkretny projekt układu w sprawie bezpieczeństwa zbiorowego w Europie. Podczas dyskusji na tym posiedzeniu zapadła jednomyślna uchwała, zlecająca ministrom spraw zagranicznych, by postarali się w czwartek opracować wnioski, nadające się do przyjęcia dla wszystkich czterech mocarstw.

Na zakończenie o dwóch sprawach, jakby na marginesie konferencji czterech. Pierwsza jest sprawa istotna i dotyczy Wietnamu.

W środę, 20 lipca upłynął przewidziany przed rokiem w uchwale genewskiej termin, w którym rozpocząć się miały rozmowy przedstawicieli północnego i południowego Wietnamu na temat wyborów powszechnych w tym kraju. Jak wiadomo, rząd południowowietnamski Diema uchylił się od takich rozmów i — co gorzej — zorganizował w środę

awanturę w Sajgonie, której ofiarą padli hinduscy i polscy członkowie Komisji Nadzorczej w Wietnamie.

Liczenie reprezentantów w Genewie korespondentów hinduscy, szczególnie interesujący się problemem Wietnamu ze względu na rolę Indii w Komisji Nadzorczej, zapytywali dziś nas, polskich dziennikarzy, jak wyobrażamy sobie dalszy rozwój problemu Wietnamu. W tej chwili nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Nie wyklucza się tu, że „wielka czwórka” zajmie się tym problemem — jeśli nie na oficjalnym posiedzeniu, to podczas coraż to częstszych spotkań prywatnych.

Druga sprawa na marginesie konferencji jest wręcz humorystyczna. Otóż jak donosi prasa szwajcarska, jedna z polskich grup emigranckich zwróciła się do trzech mocarstw zachodnich z apelem o memorandum, w którym wypowiada się przeciw neutralizacji Niemiec i pozwala sobie na niewybredny atak pod adresem Polski Ludowej.

Mało kto tu zauważył to poczynanie emigranckie. A jeden z dziennikarzy francuskich powiedział dziś: Dziwni to Polacy, którym tak tęskno za Wehrmachem...

Lecz mniejsza o to. Przeżyjemy w Genewie wielkie dni. Jesteśmy tu świadkami nowych, nieznanych w ostatnich 10 latach stosunków między wielkimi mocarstwami świata. Z tych nowych stosunków, z tych rozmów w duchu przyjaźni skorzystać może tylko sprawa pokoju.

Grzegorz Jaszuński

Wczoraj na targach

Nie tylko wczoraj, ale i przedwczoraj i przez wszystkie targowe dni społeczeństwo polskie konfrontuje swój codzienny wyświek, trud dziesięcioletniej ofiarnej pracy i jej rezultaty.

W rytmie maszyn napelniających potężnym zgłębkiem hale przemysłu ciężkiego, w skrzypie dźwięków, w białym kolorystyce wyrobów włókienniczych, w połysku diamentowo czerni śląskiego węgla, w wielotysięcznych wydawnictwach dzieł Mickiewicza, utworów Chopina — jest cząstka pracy każdego z nas.

I to są właśnie realia naszego współczesnego patriotyzmu. To jest wyraz prawdziwej miłości Ojczyzny, mierzonej wzrostem bogactwa narodowego i zwiększającego się z roku na rok dostatek naszego społeczeństwa.

Ala Targi są nie tylko potworem dziennym słuszości naszej drogi. Są one doskonałym sprawdzianem niespotykanej dotąd w historii przyjaźni między narodami. Nazwy naszych hut, fabryk to jakby sygnały świetlne na szerokiej drodze pomocy, której od pierwszych dni naszego wyzwolenia udziela nam Ojczyzna Socjalizmu — Kraj Rád.

Nowa Huta, ta gigantyczna budowa socjalizmu, buduje się przy pomocy zakładów przemysłowych wszystkich republik radzieckich. Uralskie Zakłady Budowy Maszyn Ciężkich dostarcza ją: walcowniczo-rolniczą i walcowniczo-rolniczą. Z Gruzji otrzymujemy precyzyjne obrabiarki, z Armawiru na Kaukazie — urządzenia do laboratorium badania metali, z dalekiego Nowosybirsk — najcenniejsze strugarki warsztatu mechanicznego. Huta im. Bolesława Bieruta, huta „Kościszko”, siłownia „Jaworzno II”, Elektrownia w Dychowie, Stara chowice, Żeraz, Wiozów, Kędzierzyn, Staroleka, zostały rozbudowane i zbudowane przy pomocy radzieckich maszyn, agregatów, walcowniczych, turbin. W naszych kopalniach pracują radzieckie kombajny węglowe, na naszych polach jeżdżą kombajny zbożowe, buraczane ZSRR, na budowach pracują radzieckie kopaczki.

Ta piękna prawda wspaniałej przyjaźni wylania się na Targach Poznańskich codziennie i co godzinie, ale dzisiaj wczoraj uwy pukił ją jeszcze silniej. Wczoraj o godz. 16 budowniczo Pałacu Kultury przekazali narodowi polskiemu cenny dar — niebieski symbol walczystego braterstwa. Kiedy głosił radiowo przekazały ten historyczny moment targowym gościom — zamarli na chwilę zgięli i codziennie na wrzawa. A chwilę później za pełnił się tysięcznym tłumem pa wilon radziecki. W pamiatkowach księgach na stołkach ZSRR przybyli setki podpisów. Spracowane ręce pisały słowa proste, płynące spod serca: Dzie kujemy Wam, Przyjaciele!

(AZ)

DRUKARNA: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka
Poznań K-6-911



Para, którą widzimy na zdjęciu — to sportowe małżeństwo — Krystyna i Jerzy Lewandowscy z Łodzi. Uczestniczą oni w rajdzie samochodowym dookoła Polski (2500 km). Warto dodać, że ten małżeński duet zwyciężył pró bę szybkości na etapie Poznań — Jelenia Góra.

Fot. K. Przychodzki

Przygotowania do wrześniowych obchodów

Przygotowania do tegorocznego obchodu Miesiąca Pogłębiającego Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, który odbędzie się we wrześniu br., łącząc z „Miesiącem Budowy Warszawy”, są w pełnym toku. Odbły się już narady powiatowe aktywu TPP-R i SFOS-u, a także powołano Powiatowe Komitety Obchodu MPPPP-R. Opracowano ponadto plany pracy i wyznaczono pełnomocników dla poszczególnych gromad. Działalność swą rozpoczęły również Miejskie i Gromadzkie Komitety Obchodu Miesiąca.

Zadaniem tegorocznego Miesiąca będzie rozszerzenie szeregów TPP-R, zwłaszcza na terenie wielkim.

(fk)

Głos Sportowy

Mówi Zatopek:

Iharos powinien ustanowić nowy rekord świata na 5 km

(Korespondencja własna z Pragi)

Wielkie dni przeżywali ostatnio sportowcy Czechosłowacji. Praski stadion na Strahovie był miejscem I Ogólnokrajowej Spartakiady Czechosłowacji. Zgromadziła ona najlepszych sportowców CSR, a obok nich tysiące młodzieży, z których już wkrótce wyrosną nowe zastępy sportowców.

Podczas Spartakiady byliśmy świadkami wielu wspaniałych wyników, a równocześnie wnieśliśmy 3 lipca br. — świadkami nowego rekordu Europy... w ilości widzów. W pogodny, niedzielny popołudnie na trybunach strahovskiego stadionu zgromadziło się ponad 200 tys. widzów. Liczba nie notowana dotychczas na żadnym z europejskich stadionów!

— Spartakiada — mówią nam kierownicy sportu czechosłowackiego — była nie tylko przeglądem naszego dorobku w dziedzinie kultury fizycznej i sportu w okresie minionego dziesięciolecia, ale równocześnie — ważną eliminacją naszej czołówki przed wyjazdem na II Międzynarodowe Igrzyska Sportowe Młodzieży.

Na II MISM wysyłamy ekipę, złożoną z około 230 zawodników i zawodniczek. Bedziemy reprezentowani w następujących dyscyplinach: lekkoatletyka, gimnastyka, pływanie, wioślarstwo, kajakarstwo, boks, zapasy klasyczne i wolne, podnoszenie ciężarów, piłka wodna, siatkówka, piłka ręczna, tenis, tenis stołowy, żużel, szermierka, hokej na trawie, łucznictwo, koszykówka i kolarstwo.

— Kto znajdzie się w Waszej ekipie?

— Wszyscy najlepsi i najwybitniejsi nasi sportowcy. Przyjadą więc mistrzowie Europy — siatkarze i siatkarki, wicemistrzowie Europy — koszykarze. Zobaczymy w Warszawie ponownie znaną drużynę kolarską — którą tak entuzjastycznie witali mieszkańcy Warszawy, kiedy uzyskała zwycięstwo zespołowe w tegorocznym VIII Wyścigu Pokoju. Startować będą również: Zatopek, Doleżal, Skobla, Jung wirth, Ullsperger, Dana Zatopek — jednym słowem wszyscy, którzy mają coś do powiedzenia w sporcie światowym. M. in. zobaczymy w Poznaniu naszych kajakarzy, drużynowych wicemistrzów świata, mających zamiar, prywatnie mówiąc, zrewanżować się podczas Igrzysk — Węgom, którzy w ub. roku na mistrzostwach świata zajęli zespołowo pierwsze miejsce.

— Czy przyjeżdżacie na Igrzyska?

— Ależ oczywiście, I ja i Emil — odpowiada Dana za siebie i męża. Emil zgłoszony został do biegów na 5 i 10 km. Czy startować będzie w obydwu z nich, czy też tylko w jednym, zdecydowane zostanie dopiero na miejscu. Ja startuję, oczywiście w oszczepie. Ciężka będzie konkurencja, gdyż znów się spotkam ze swoimi doskonałymi rywalkami z ZSRR. A może padnie i nowy rekord świata? Cieszę się, że polskie oszczepniczki: Majka — Dobrzycka i Cichówna dojdą do formy. Powinny one osiągnąć podczas Igrzysk rzuty w granicach 50 m.

— Ja liczę na rekord w biegu na 5 km — mówi Emil.

— Przez siebie ustanowiony.

— Nie, lata swoje zrobił — stwierdza jak zawsze skromny Zatopek. — Powinien go ustanowić Iharos. Stawka będzie bardzo silna, więc to, co nie powiodło się sympatycznemu biegaczowi węgierskiemu, podczas zawo-

dów w Moskwie, na skutek fatalnych warunków atmosferycznych, może być zrealizowane w Warszawie, o ile... tym razem dopisze pogoda.

Trener państwowy piłkarzy czechosłowackich — Bockasj ma duże kłopoty.

— Poziom turniej piłkarski-go II MISM będzie na pewno wy-soki, a tymczasem z piłkarzami czechosłowackimi tak jak z... polskimi. Raz zagrają doskonale, a w następnym meczu przegrają zawiść. Ostatnio obserwujemy jednak znaczną poprawę. — Drużyna na turniej warszawski wyłoniona zostanie z kadry, do której powołaliśmy 33 piłkarzy. Chcemy, aby nasza piłka nożna, która w ostatnich latach była bardzo nierówna, weszła znów do grona najlepszych w Europie. Punktem przełomowym ma być właśnie sierpniowy turniej.

Trochę zbliżone kłopoty do piłkarzy mają i kolarze. O tyle zbliżone, że i oni mają trudności z wyłonieniem składu, dlatego, że Vesely, Perle, Krivka, Kubr, Nachtigal, Klich, Malek, Revay, Svab i Nowak, reprezentują w obecnej chwili mniej więcej równy poziom, a do Warszawy pojedzie tylko sześciu kolarzy.

— Wydaje mi się — mówi popularny Honsa Vesely — że w najlepszej formie znajdują się obecnie — Krivka i Nachtigal.

ZDENEK NOVAK

Polskie łuczniczki spisują się doskonale

W Helsinkach rozpoczęły się łucznicze mistrzostwa świata kobiet i mężczyzn, w których startuje również reprezentacja Polski.

Po pierwszym dniu mistrzostw w konkurencji kobiet prowadzi Anglia — 812 pkt., przed Polską — 788 pkt. i Finlandią — 766 pkt. Wśród mężczyzn na pierwszym miejscu znajduje się Szwecja — 860 pkt., przed Belgią — 807 pkt. i Norwegią — 756 pkt.

Bezpłatne zawody strzeleckie na Szelągu

LPZ organizuje w dniu dzisiejszym bezpłatne zawody strzeleckie na Szelągu w czasie od godz. 10—18.

Podczas tych zawodów będzie można zdobywać normy na SPO i III klasę strzelecką.

Wyścig kolarski w Ostrzeszowie

W ostatnich dniach odbył się w Ostrzeszowie III wyścig kolarski drogowców na dystansach 15 i 20 km. Pierwszy wyścig zakończył się zwycięstwem Terki (29.38,8) przed Matykiem, Łuszczakiem i Dudkiem. W drugim triumfował Olszanowski (40.21,6) przed Warzechą, Nasiadkiem i Waliszewskim.

Kochany „Głosie”

Muszę Ci powiedzieć, że dziś właśnie pierwszy raz w moim życiu jestem w Poznaniu w dniu Święta Odrodzenia. Zawsze bowiem w lipcu nasze przedszkole miało wakacje — i ja też — i jechałem na wieś do wujka, wieś, to ma jedną krowę, którą trzymam na łańcuchu, żeby nie ciekła, a jedną kozę, ale ją trzymam na sznurku. Wyjeżdżam, to jest sam i nie ma nikogo i powiada, żebym przyjechał do niego paść kozę, ale ja mu mówię, że teraz dzieci nie pasą kóz, bo chodzą do szkół i do przedszkoli.

Aha, więc chciałem Ci powiedzieć, że jestem w Poznaniu i już wczoraj widziałem jak są ustrojone wszystkie domy i ulice, ale najładniej jest na Starym Rynku. Mamusia pokazywała mi kolorowe lampki, które będą świecić czerwono, zielono i niebiesko, ale niestety, ja tego nie zobaczę, bo mamusia

KRZYSZ
najmłodszy korespondent „Głosu”

Ludziom pracy

Mija 11 lat od chwili ogłoszenia Manifestu Lipcowego. W ciągu tego krótkiego okresu całkowicie zmieniło się nasze życie. Każdego roku powstają nowe, piękne domy mieszkalne, szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia i kultury. Ludziom pracy, młodzieży i dzieciom stwarza się coraz lepsze warunki życia, umożliwia korzystanie w coraz szerszym zakresie z placówek kulturalnych, ośrodków zdrowia itp.

Święto Odrodzenia przyniosło w darze ludziom pracy także wiele nowych obiektów w Poznaniu i województwie. Je-

MPK odbiera propozycje Warszawy

W dniu wczorajszym pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego przeżywali podwójną uroczystość: akademię zorganizowaną z okazji Święta Odrodzenia oraz przyjęcie propozycji przedchodniego, zdobytego we wspólnym zawodnictwie międzyzakładowym, w którym wzięły udział przedsiębiorstwa komunikacyjne w całym kraju. Propozycje ten, ufundowany przez Zarząd Główny Zw. Zaw. Pracowników Gospodarki Komunalnej, przypadł Poznańowi za I miejsce w pierwszym kwartale br., za najlepsze wyniki w gotowości taboru tramwajowego, największą liczbę przewożonych pasażerów i znaczne obniżenie kosztów własnych.

Godnym podkreślenia jest fakt, że Poznań propozycje odebrał Miejskiemu Przedsiębiorstwu Autobusowemu w Warszawie.

Przy tej okazji ok. 300 pracowników MPK wręczono nagrody pieniężne za najlepsze wyniki we współzawodnictwie.

(Ro)

szcze w tym miesiącu kilkadziesiąt rodzin zamieszka w nowych budynkach przy ul. Czerwonej Armii 47, ul. Lampego 25, Starym Rynku nr 40 i 89/90, ul. Wołkowskiej i ul. Rokossowskiego (narożnik ul. Strusia).

Mieszkańcy należący do Miejskiej Przychodni Obwodowej nr 2 przy ul. Dzierżyńskiego 149, już z dniem dzisiejszym korzystać będą mogli z nowo otwartej przychodni radiologicznej i laboratorium analitycznego. Obie placówki powstały dzięki fundusom przyznany przez Wydział Zdrowia przy Prezydium MRN oraz ofiarnej pomocy pracowników Miejskiej Przychodni Obwodowej nr 2, a szczególnie elektromontera — Bernarda Libertowicza. Nowe ambulatorium otrzymali również pracownicy Poznańskich Zakładów Papierniczych „Malta”.

120 dzieci z Dębca będzie mogło korzystać z nowego miejskiego przedszkola otwartego na Osiedlu Robotniczym. Natomiast dla dzieci z Jeżyca otwarto dzisiaj ogródek jordanowski. Jest to czyn społeczny Komitetów Obwodowych Frontu Narodowego — dzielnicy Jeżyce.

★

Z nowym rokiem szkolnym dzieci z Kraszewic (powiat Ostrzeszów) rozpoczną naukę w nowej, pięknej szkole. Także dzieci z gromady Piątek (powiat Kalisz) i Suchy Las (powiat Poznań) uczyć się będą w nowych budynkach szkolnych.

Dla matek z województwa poznańskiego otwarto w dniu

Najnowocześniejszy w Wielkopolsce piec gazowy uruchomiono w Rawiczu

Dzisiaj odbędzie się w Rawiczu Gazowni Miejskiej uroczyste przekazanie do eksploatacji nowowytwarzanego pieca gazowego — najbardziej nowoczesnego ze wszystkich tego rodzaju urządzeń w Wielkopolsce.

Produkcja gazu z nowego 4-komorowego pieca, który zastąpi stary piec retortowy, zwiększy się o 40 proc., co w zupełności zaspokoi potrzeby mieszkańców Rawicza na najbliższe lata. Zwiększy się również znacznie wartość opałowa gazu, produkowanego w nowym piecu; dotychczas miał on wartość 3200 kalorii, obecnie zaś — 4000.

W budowie nowego pieca gazowego pomagali również miejscowi przedsiębiorstwa, a więc: Rawicki Zakład Mechaniczny i Odlewnia Żeliwa oraz Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane, dzięki którym zakończenie prac zostało znacznie przyspieszone.

Na specjalne wyróżnienie zasługują palacze rawickiej gazowni, którzy utrzymywali w ruchu stary retortowy piec przez osiem lat bez remontu. Do najlepszych pieców należy obecnie: Jan Rado, Walenty Mendel, Ignacy Jaskulski oraz Józef Jarosz. (ch)

Wystawy

„Adam Mickiewicz” w Bibliotece Głównej U. P. — od godz. 9—19.

Filatelistyczna w gmachu WSE przy ul. Marchlewskiego nr 163 — od godz. 11—19.

„Ochrona macierzyństwa i zdrowia dziecka” w Collegium Anatomii przy ul. Świecieckiego nr 6 (róg ul. Śniadeczych) — od godz. 9—19.

★

Dziury pełnia: Szpital Miejski im. Raszei (chirurgia i internia), ul. Zaczęte nr 3 — telefon nr 509-89.

Apteki: Dzierżyńskiego 144 Rokossowskiego 72. Matek 1. Dąbrowskiego 76. Al. Marchlewskiego 11. Rynek Śródki 1. Alfreda Lampego 2. Główna 53.

W teatrach:

„Legenda Bałtyku” — F. Nowowiejskiego w Państw. Operze im. St. Moniuszki — godz. 19.30; Soliści: Sympniewska, Iwańkiewicz, Budny, Guzek, Kouba.

„Dom na Twardzi” — Korcellego w Teatrze Polskim — godz. 19.

„Imieniny pana dyrektora” — Skowronskiego i Slotwińskiego w Teatrze Nowym — godz. 19.

„Sprytna wdówka” — Goldoniego w Komedii Muzycznej — godz. 19.15.

„Marcholi” w wyk. Teatru Ludowego z Warszawy — sala Domu Zolnierza ul. Grunwaldzka — godz. 19.

„Karocia odjeżdża 19.30” w wyk. Estrady Satyrycznej w sali Klubu Oficerskiego, ul. Niezłomnych — godz. 19.30 i 19.30.

„Od piosenki do sukienki” — widowisko rewiowe w wyk. Warszawskiego Teatru „Estrada” — sala Domu Rzemiosła — ul. Niezłomnych — godz. 19.30. „Kichuś” w Teatrze Lalki i Aktora — godz. 11; „Baśń o szklarzu i cesarzu” — godz. 16.30.



„Podróż po świecie” w Cyrku nr 2, ul. Niezłomnych — godz. 19.15.

W kinach:

Apollo — godz. 13.15.30 i 20.30 „Achtung, Banditen”.

Bałtyk — od g. 15 „Pierwszy po Bogu”; godz. 21 Wieczór filmowo-rozrywkowy z filmem „Urok szatana”.

Muza — od godz. 10 „Niebezpieczne ścieżki”.

Warta — godz. 10 „Jednodniowy milioner”; g. 13.30. 15.45, 18 i 20 „Skanderbeg”.

Rialto — godz. 10 „Czarna zieleń”; godz. 12 „Koziołeczek”; godz. 13.30. 15.45 i 18 i 20.30 „Wróg publiczny nr 1”.

Letnie — od godz. 13 „Dziś wieczorem gramy”.

Grunwald — godz. 21 „Złodzieje i policjanci”.